Nr. 241 (1363) Warszawa, Czwartek 8 Września 1921 roku. Rok XXVII.

Niech żyje rząd robotniczy i włościański!

ROBOTNIK
CENTRALNY ORGAN P. P. S.

PROLETARJUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

NIECH ŻYJE SOCJALIZM!

Warunki prenumeraty:

W Warszawie z odnoszeniem miesięcznie	Mk. 280.—
bez odnoszenia	„ 260.—
Na prowincji miesięcz.	„ 320.—
Zagranicą	„ 400.—

Ceny ogłoszeń:

OGŁOSZENIA	
w tekście (przed kron.)	Mk. 45
Nekrologi	„ 25
zwyczajne	„ 20
drobne za jeden wyraz	„ 8

Wszystkie ogłoszenia obliczają się nonparelem (drobn. pism.)
Ogłoszenia w №№ niedziel. o 25% droż.
Fantazyjne i firm zagran. o 50% „
Ogłoszenia przyjęte po zamknięciu Administracji o 10 drożej.
Każda nowa podwyżka taryfy obowiązuje wszystkie przyjęte ogłoszenia od dnia zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia.

Redakcja przyjmuje interesantów od 1—2 pp. Za zwrot rękopisów redakcja nie odpowiada. Tel. Redakcji 176-70, Admin. 120-13.

Redakcja i Administracja: Warecka 7. Konto czekowe P. K. O. № 175. Numer pojedyńczy w Warszawie 10 mk.—na prowincji 10 mk.

Administracja czynna od 10 do 5-ej bez przerwy. Kasa czynna od 11 do 2. Rachunki płatne w środy.

Posiedzenie Rady Naczelnej P. P. S., odbędzie się w Warszawie w dn. 10 i 11 września w lokalu Z. P. S. S. w Sejmie. Początek posiedzenia w dn. 10 września o godz. 11 rano. Porządek dzienny: 1) Ukonstytuowanie się R. N. i wybór C. K. W.; 2) Wykonanie uchwał XVIII Kongresu P. P. S.; 3) Utworzenie Centralnego Komitetu Wyborczego i centralnego funduszu wyborczego; 4) Polityka zagraniczna; 5) Autonomja narodowościowa; 6) Wybór komisji w sprawie instytucji majątkowych P. P. S.; 7) Wolne wnioski.

Sekretarjat Generalny.

„Sprostowanie" p. Trąmpczyńskiego.

„Mogą szukać sobie innego zajęcia".

Z kancelarji sejmowej nadesłano nam następujące sprostowanie:

W sprawozdaniu z posiedzenia Komisji budżetowej w dniu 1 września 1921 r. ustęp z przemowy p. Marszałka Trąmpczyńskiego został fałszywie oddany. Ustęp ten brzmiał:

„Państwo, któreby dopuściło do tego, żeby jego urzędnicy strajkowali, nie może egzystować. Boć każdy strajk, to wojna przeciwko pracodawcy, wojna, która tylko o tyle ma podstawę moralną, o ile jest walką przeciwko wyzyskowi ze strony pracodawcy. O wyzysku zaś nie może być mowy, jeśli Państwo i komuna jako pracodawcy nie mają skąd czerpać środków pieniężnych. Jeśli rozsądny i uczciwy urzędnik — czy to państwowy czy komunalny — przyjdzie do przekonania, że z poborów egzystować nie może, a w drodze petycji nie może osiągnąć ich podwyższenia, ma on wszelkie prawo szukać sobie innego zajęcia, ale nie ma prawa przez zmowy pchać kraj do przepaści".

Z wyżej podanego autentycznego tekstu czytelnicy mogą się przekonać, że streszczenie nasze wcale nie było fałszywe, ale owszem zupełnie dokładnie odzwierciedliło całą nędzotę myśli p. Marszałka. Wywody bowiem tego „męża stanu" sprowadzają się do prostackiej idei: Jeżeli urzędnik niezadowolony jest ze swej pensji, to może sobie iść precz!...

Pruska bezduszność p. Trąmpczyńskiego jest istotnie zdumiewająca. Sprawa niskiego uposażenia urzędników państwowych jest wprost katastrofą. I to wcale nie dlatego, że doprowadzeni do ostateczności urzędnicy strajkują lub grożą strajkiem. A dlatego przedewszystkiem, że nędza urzędników demoralizuje, że pcha ich do łapownictwa i złodziejstwa. Jeśli zaś urzędnik jest uczciwy i opiera się pokusom, to czyż nędza nie ma wpływu fatalnie na wydajność i sumienność jego pracy, czyż go nie zniechęca i nie rozdrażnia w najwyższym stopniu? Wreszcie, złe uposażenie urzędników wywołuje masową ucieczkę z posad rządowych. Uciekają ludzie, którzy nie chcą kraść, uciekają ludzie zdolni, którzy na posadach prywatnych otrzymują kilkakrotnie wyższe pensje. Jeżeli taki stan rzeczy, jak dzisiaj, potrwa jeszcze dłużej, to urzędnikami będą tylko ludzie, którzy nie mogą przydać się gdzieindziej, albo złodzieje i łapownicy, albo wreszcie ludzie zamożni, zajmujący posady w specjalnym celu służenia interesom tego czy innego Banku, tego czy innego syndykatu kapitalistycznego lub związku obszarniczego.

P. Trąmpczyński przechodzi nad tem wszystkiem nie z angielską, lecz z iście dardanelską flegmą. Mędrzec ten powiada: urzędnicy są niezadowoleni — no to mogą sobie „szukać innego zajęcia". Ale coby p. Trąmpczyński zrobił, gdyby tak ogromna większość urzędników — bo ogromna większość jest niezadowolona — poszła za jego światłą radą i opuściła posady rządowe? Przecież to właśnie byłoby najgorszym strajkiem, jaki sobie wyobrazić można!

P. Marszałek nie może sobie wyobrazić istnienia państwa, w którem urzędnicy państwowi i gminni strajkują. Poza cesarskiemi Niemcami, które urobiły umysłowość p. Trąmpczyńskiego, p. Trąmpczyński niewiele zna innych państw. Wie np. zupełnie dokładnie, że w cesarskich Niemczech urzędnikom i pracownikom państwowym niewolno było strajkować i że istotnie nie strajkowali. Ale nietylko w porewolucyjnych Niemczech wybuchały i wybuchają strajki urzędników państwowych i gminnych. Zdarzają się one — i to wcale nierzadko — i we Francji, i w Anglji, i w Stanach amerykańskich. Boimy się przerazić p. Trąmpczyńskiego — ale jednak musimy go pouczyć, że w Anglji i w Stanach Zjednoczonych wybuchały nawet strajki policjantów... A przecież katastrofy z tego powodu nie było...

P. Trąmpczyński nie wyobraża sobie istnienia państwa, w którem urzędnicy państwowi i gminni strajkują. Ale doskonale może sobie wyobrazić Państwo, w którem „państwo i komuny, jako pracodawcy, nie mają skąd czerpać środków pieniężnych"... Otóż, sz. p. Marszałku, my doskonale możemy wyobrazić sobie nietylko istnienie, ale nawet rozwój i postęp Państwa, w którem urzędnicy strajkują — jakkolwiek wolelibyśmy, żeby nie potrzebowali strajkować, żeby przez uparte nieuwzględnianie ich żądań nie zmuszano ich do tej ostateczności. Ale nie możemy wyobrazić sobie istnienia Państwa, które „nie ma skąd czerpać środków pieniężnych" na jako-tako przyzwoite utrzymanie urzędników. Zwłaszcza jeżeli jednocześnie to Państwo tuczy całe chmary paskarzy, lichwiarzy i zdzierców wszelkiego rodzaju, jeżeli na to wyrzuca się dziesiątki miljardów.

Szczytem niedorzeczności jest rozumowanie p. Marszałka, że strajk jest usprawiedliwiony, jeżeli „pracodawca" ma z czego płacić, natomiast jest nieusprawiedliwiony, jeżeli „pracodawca" nie ma środków pieniężnych na opłacanie pracowników. W tym drugim wypadku, zdaniem p. Trąmpczyńskiego, niema wyzysku. Otóż przedewszystkiem musimy pouczyć p. Marszałka, że robotnik czy urzędnik strajkuje nie w imię jakiejś teorji wyzysku, lecz poprostu dla utrzymania lub podniesienia swojej stopy życia. Ze stanem danego przedsiębiorstwa liczy się nie ze względów moralnych, lecz praktycznych, z punktu widzenia taktyki strajkowej. Robotnika np. nic nie obchodzi i moralnie wcale nie jest związany tem, że przedsiębiorca przegrał w karty pieniądze, przeznaczone na wypłatę i „nie ma środków pieniężnych". Zdaniem p. Trąmpczyńskiego, niema wtedy „wyzysku", a więc niema usprawiedliwienia dla strajku. A według nas jest coś gorszego od wyzysku — jest lekkomyślna, nieporządna, rujnująca gospodarka. A to samo się tyczy gospodarki państwowej czy gminnej. Robotnik naturalnie szanować musi interesy państwa i gminy, jako całości. Ale nie może szanować złego pracodawcy — choćby się nazywał państwem lub gminą — jeżeli ten każe mu nie jeść i nie pić dlatego, że pracodawca „nie ma środków pieniężnych" na opłacanie pracy.

„Usprawiedliwienie" p. Trąmpczyńskiego nie usprawiedliwia ani Państwa, ani gminy — a właściwie tych władz, które w danej chwili na czele Państwa czy gminy stoją. Następnie rzecz staje się wprost kompromitującą dla Państwa, czy gminy, jeżeli przed strajkiem „niema środków pieniężnych" a znajdują się one dopiero wtedy, gdy robotnicy czy urzędnicy strajkiem upomnieć się muszą o swoje najniezbędniejsze potrzeby.

Rozumowanie p. Trąmpczyńskiego — o ile tę wiązankę ubogich na duchu zdań mamy uważać za rozumowanie — jest poprostu oschłe i bezduszne, a po filistersku ciasne i sobkoskie. P. Trąmpczyński przeciwko życiu i jego wymaganiom wysuwa autorytet Państwa lub gminy, wobec którego pracownicy państwowi i gminni mają tylko „Maul halten". Ale jednocześnie p. Trąmpczyński wie, kiedy i w jakich celach ma szermować tym autorytetem państwa i gminy. Zawsze to czyni przeciwko — robotnikom i pracownikom, nigdy — kiedy chodzi o klasy posiadające. Nie znamy ani jednego wystąpienia p. Trąmpczyńskiego, kiedyby p. Marszałek strofował klasy posiadające, kiedyby im prawił morały i pouczał, co winne są Państwu i gminie. Kamienicznicy, obszarnicy, kapitaliści wszelkiego rodzaju zawsze znajdą przystęp do marszałkowskiego ucha i serca. Dla robotników zaś i wogóle ludzi pracujących p. Marszałek ma tylko morały, po prusku pojmowany autorytet i pogróżki.

Jesteśmy wdzięczni p. Marszałkowi, że tę część swego przemówienia komisyjnego podał w autentycznem brzmieniu. Czytelnicy mogą osądzić, co zacz jest człowiek, który stoi na czele Sejmu — mogą powziąć wyobrażenie o klasowej stronniczości tego Marszałka klas posiadających.

Na pograniczu polsko-sowieckim.

Od powracających z Rosji mieszkańców Polesia polskiego zebraliśmy następujące informacje: Wieści o klęsce głodowej w Rosji są nic nie przesadzone — w miastach zwłaszcza niema formalnie co jeść. Tysiące uchodźców z terenów, należących obecnie do Rzeczypospolitej, ciągnie wszystkiemi drogami i traktami ku granicy polsko-sowieckiej. Położenie tych ludzi, zasadniczo rozpaczliwe, jest w dodatku niezmiernie utrudnione przez szereg formalności, przez jakie muszą przechodzić.

Gdy wreszcie zbliżają się już do kresu swej tułaczki, na stacji granicznej w Niegoriełom (przed Stołbcami, jadąc ku Polsce), napotykają poraz ostatni na niczem nie uwarunkowaną samowolę władz sowieckich. Komisarze bolszewiccy, członkowie komisji mieszanej, których wypada kilkunastu na 2—3 członków tej komisji—Polaków, są nieograniczonymi prawie panami nieszczęsnych uchodźców: przy wielokrotnych rewizjach odbierają im oni każdą rzecz, bardziej wartościową, rekwirują każdy niemal kawałek chleba, a wszelakie znalezione pieniądze wymieniają według naznaczonego kursu na ruble sowieckie.

Głos polskich członków komisji, przyjmujących transporty reemigrantów, nie ma prawie żadnego znaczenia. Niekiedy, dla formy, bolszewicy robią łaskawie ustępstwa, gdy Polacy starają się u nich dla któregoś z reemigrantów coś „wychodatajstwować".

W szczęśliwszem znacznie położeniu są ci z pośród uchodźców, którzy ruszyli w drogę, nie oglądając się na urząd reemigracyjny i którzy własnemi środkami, jak kto może, ciągną ku granicy bocznemi drogami pieszo lub końmi. Jedynie im udaje się przewieść szczątki swego mienia i uniknąć niezliczonych utrudnień biurokratycznych. Omijają oni jednak zarazem i zarządzenia słuszne i celowe, np. kontrolę sanitarną, przechodząc granicę, gdzie kto chce, przez nikogo nie pytani ani zatrzymywani. Uchodźców takich, podążających do swych okolic od strony Rosji, spotkać można niemal na każdym kroku na wszystkich drogach Polesia. Wynędzniali i obdarci, gotują na postoju strawę w polu na ognisku, rozkoszują się kartoflami z okrasą, jakiej od dawna nie widzieli w Rosji. Uderzającem jest, że każdy, kogokolwiek zapytać o przeprawę przez granicę, nie rozumie wprost, co ma się tu na myśli — przejście bowiem granicy należy do rzeczy najprostszych i najłatwiejszych z całej podróży.

Granica polsko-rosyjska — stwierdzić to się daje od wszystkich powracających, jak również od mieszkańców terenów pogranicznych — nie jest strzeżona, wbrew szumnym zapewnieniom Min. spr. wewn. — przejść ją bez obawy można w każdem niemal miejscu i o każdej porze.

N.

Na marginesie.

Przeciwnik przymusowej pożyczki, a potem jej zwolennik, projektodawca częściowej wyprzedaży ruchomego i nieruchomego majątku Rzeczypospolitej za gotówkę i na raty, autor nierealnego budżetu, pan minister Steczkowski zgłosił swoją dymisję.

Snać wiara p. ministra w zbawienny skutek jaki osiągnie przez wywiezienie 200 tysięcy wagonów zboża musiała bardzo się zachwiać, skoro w tydzień po nader różowem expose na komisji finansowo-budżetowej uważał, że jedynem wyjściem z zagmatwanej sytuacji finansowej — to dymisja.

Tak czynili jego poprzednicy, tak niewątpliwie czynić będą jego następcy, o ile nie zerwą z metodą oszczędzania klas posiadających i nie zaprzestaną igrać ekonomiczną niepodległością Rzeczypospolitej, gwoli zaspokojenia żarłoczności rozmaitych lewiatanów, rekinów, banków i wszelkiej innej kanalji, którą miecz wojny pasował na rycerzy przemysłu.

Dzięki p. Steczkowskiemu i jego poprzednikom na wczorajszej giełdzie za jedną markę niemiecką żądano 42 — wyraźnie czterdzieści dwie — marki polskie.

Jeśli po ustąpieniu p. Steczkowskiego zmieni się tylko osoba ministra, a nie cały system skarbowości, to rychło doczekamy się, że za marki polskie żadnej cudzoziemskiej waluty się nie kupi.

I znów będziemy słyszeli gorzkie żale i utyskiwania niedorosłych do sytuacji ministrów skarbu, że złożony przez nich budżet był realny „w chwili, gdy go złożyli", zaś po chwili, w miarę spadku marki polskiej i wzrostu drożyzny już przestał być realnym.

Dlatego bardziej przewidującym i stokroć przezorniejszym wydaje mi się pewien szewc w sąsiedztwie mieszkający, który licznej swojej progeniturze szyje stale buty na wyrost. Niezgrabnie to wygląda, ale wypada ekonomiczniej i nie uciska nóg.

Pan Steczkowski nie widział, czy nie chciał widzieć, że budżet naszych wydatków rośnie i nie był na tyle przezorny, by ułożyć budżet... na wyrost. Rzecz naturalna, że taki budżet „po chwili" już stał się nierealny.

Lecz do ułożenia budżetu „na wyrost" potrzebny jest także minister „na wyrost". A takim ministrem, ministrem, którvby dorósł do obecnej sytuacji, p. Steczkowski nie był.

Czy będzie nim jego następca?

Roman Boski.

Jak Główna Komisja Ziemska rozumie reformę rolną.

W swoim czasie umieściliśmy w „Robotniku" notatkę, w której zaznaczaliśmy, że z zamierzonej parcelacji majątku Krobów w pow. grójeckim, mają zamiar skorzystać bądź to urzędnicy państwowi, bądź też ludzie wolnych zawodów. Przypuszczaliśmy wówczas, że notatka obudzi czujność czynników decydujących i przeszkodzi wykoszlawieniu zasad reformy rolnej. Stało się jednak inaczej, bo oto 9 czerwca r. b. Główna Komisja Ziemska plan parcelacyjny majątku Krobów ostatecznie zatwierdziła, co pozwoliło 9-ciu urzędnikom i jednemu adwokatowi wejść w posiadanie zakontraktowanych parceli. A parcele te jak dla urzędników są dość niezwykłe, gdyż wynoszą od 10 do 15 morgów ornego gruntu; gospodarka niemała, niejednego z pośród bezrolnych i małorolnych napełni zazdrością. I jest komu zazdrościć, gdyż oto

p. Czesław Filipowicz z Grójca, inżynier powiatowy, nabył 10 morgów,

p. Antoni Betcher z Grójca, urzędnik biura policji, 10 morgów,

p. Rudolf Janiszewski z Grójca, inspektor szkolny, 6 morgów (po nauczycielsku),

p. Stanisław Ajewski z Grójca, obrońca sądowy, 11 morgów,

p. Janusz Kirchmajer z Warszawy, urzędnik Ministerjum przem. i handlu, 10 morgów,

p. Wiktor Wollert z Grójca, referent aprowizacji, około 15 morgów,

p. Leon Sokolnik z Grójca, urzędnik starostwa, około 15 morgów,

p. Jan Karyory z Grójca, sędzia śledczy, około 15 morgów,

p. Stanisław Gołąb z Grójca, starosta, 15 morgów,

p. Zygmunt Dziewanowski z Warszawy, radca ministerjalny Min. przem. i handlu, 15 morgów.

Przyznać takim osobom parcele nie jest łatwo, to też sprawa ciągnęła się dosyć długo, bo od 8 października 1920 roku, przechodziła przez kilka instancji. Decyzja Okręgowej Komisji Ziemskiej, zezwalająca na parcelację, była zaskarżona w części swej, dotyczącej urzędników, przez prezesa tejże komisji do Głównej Komisji Ziemskiej, przyczem powoływał się on na to, że wyżej wymienieni są urzędnikami, że wobec tego rolnicze ich kwalifikacje są wątpliwe, na stosunkowo znaczny obszar poszczególnych parceli i t. d. i t. d. Główna Komisja Ziemska przeszła nad tem do porządku dziennego i jak wyżej wspomniano, sprawę ostatecznie zakończyła. Ciekawe są jednak motywy, które skłoniły G. K. Z. do zajęcia takiego, a nie innego stanowiska. Otóż dla komisji wystarcza powiedzieć, że urzędnicy ci pragną założyć na nabywanych parcelach kolonje, na których mają być pobudowane domy mieszkalne, oraz prowadzone gospodarstwa lub fermy ogrodnicze i warzywne, że chociaż nie należą oni (urzędnicy) do osób wyłącznie poświęcających się gospodarstwu rolnemu, to jednak dają gwarancję, że prowadzić będą zamierzone fermy w sposób odpowiedni, że wszelkie cele spekulacyjne są tu wyłączone, że wreszcie wymienione osoby nabywają parcele w majątku Krobów, przeznaczonym na kolonje urzędnicze.

A więc dowiadujemy się, że Krobów jest przeznaczony na kolonje urzędnicze, przez kogo, pewnie przez G. K., bo nie przez właściciela, który oprócz urzędników sprzedał parcele jeszcze 25 innym nabywcom, rzeczywiście rolnikom, którzy mogą dać gwarancję, że będą sami uprawiali rolę, a którzy niczem nie przyczynią się do stworzenia z Krobowa kolonji urzędniczej, zatem nie usprawiedliwię motywu G. K. Z.

A zresztą sama Główna Komisja nie zdaje lub nie chce zdawać sobie sprawy, co to właściwie będzie, bo przecież mają być tam gospodarstwa lub fermy ogrodnicze czy też warzywne, a więc wszystko tylko nie kolonja urzędnicza. Przecież nie można nadawać nazwy kolonji urzędniczej gospodarstwu czy fermie dlatego tylko, że właścicielem jest urzędnik. Kolonja urzędnicza musi mieć swój odrębny charakter, swoją odrębną strukturę. Nie o płaszczyk przecież tu chodzi, pod którym możnaby przyznać urzędnikom gospodarstwa 10—15 morgowe wtedy, kiedy masy bezrolnych, oraz żołnierzy zdemobilizowanych szukają warsztatu pracy i nie znajdują go, lecz o skrystalizowanie art. 25 Ustawy z dnia 15 lipca 1920 r. o wykonaniu reformy rolnej, na który Główna Komisja ma odwagę się powoływać. Artykuł ten wprawdzie mówi o gospodarstwach „wzorowych", gospodarstwach dla produkcji warzywno-ogrodniczej, stacjach doświadczalnych, szkołach rolniczych i t. p., ale jednocześnie wymaga od osób, prowadzących je gwarancji „wzorowego", „celowego" gospodarowania i wykazania „wybitnych" kwalifikacji zawodowo-rolniczych. Jeżeli Komisja nie była w stanie odtworzyć sobie obrazu przyszłej kolonji urzędniczej, to należało wziąć wzór z realizujących się już rzeczy, jak np. kolonja Staszica, kolonja na Żoliborzu.

Ciekawą jest rzeczą, jakiby wyglądał taki ustrój rolny, w którym urzędnicy państwowi mają po 10 morgów ziemi, zajmują się ogrodnictwem, warzywnictwem i po swoich zajęciach biurowych wywożą furmankami do miast: owoce, kapustę, cebulę, ogórki itd. itd.

Teraz co do spekulacji, o której Główna Komisja Ziemska mówi, że jest wyłączona. I rzeczywiście, bo akurat parcele odstąpione urzędnikom leżą między miastem Grójcem, a stacją kolejki podjazdowej, i nie można nawet przypuścić, ażeby Grójec chciał się rozbudować w kierunku arterji komunikacyjnej, przeciwnie budowle będą stawiane zdala, ażeby mieć więcej świeżego powietrza. Tylko urzędnicy zechcieli narazić się na zamieszkiwanie w sferze dymu parowozowego.

O ile to jest słuszne, przyszłość okaże, lecz już i teraz mówi się w Grójcu, jakie to interesy będzie można robić na odprzedawaniu ziemi na łokcie.

W. O.

Czego nie może ministerjum?

Stowarzyszenie spółdzielcze w Sobótce, w pow. łęczyckim, organizacja spółdzielcza robotników i małorolnych, nie mając i nie mogąc wynająć odpowiedniego lokalu, postanowiło pobudować własny domek, na który w roku ubiegłym sprowadziło już budulec. Chodziło tylko o plac. Plac taki, akurat nadający się na ten cel, znajduje się w Sobótce i należy do majątku państwowego tejże nazwy; obszar jego wynosi wszystkiego 80 prętów. a zwie się „Snopek". Stowarzyszenie w swoim czasie robiło starania w Ministerjum Rolnictwa i Dóbr Państwowych o wydzierżawienie tego kawałka ziemi na lat 6. Starania te zostały przychylnie przyjęte i uwieńczone poleceniem Urzędowi wojewódzkiemu w Łodzi wydzierżawienia „Snopka" Stowarzyszeniu. Na tem sprawa utknęła. Urząd wojewódzki stawia cały szereg trudności i nie chce wykonać polecenia M. R. i D. P. Nie pomaga nawet kilkakrotne powtarzanie tego polecenia, czy to pisemne, czy telegraficzne.

Ciekawa rzecz, czy Ministerjum Rolnictwa i Dóbr Państwowych potrafi zmusić Urząd wojewódzki do wykonywania swych zarządzeń?

W. O.

Ślusarz zawinił — kowala powieszono

W czasie najazdu bolszewickiego nałożona była jednorazowa danina na rzecz armji. Każdy sejmik miał wyznaczoną pewną sumę, jaką musiał zebrać. Rady gminne rozkładały te sumy na poszczególnych członków gminy. Oczywiście, najbiedniejsi od podatku mieli być zwolnieni.

W pow. sandomierskim od podatku tego zostali uwolnieni robotnicy rolni.

Gospodarze i wogóle posiadacze nie wnieśli nałożonych na nich sum, wobec czego należało się spodziewać, że conajmniej zapłacą za to kary.

Ale inaczej myślą członkowie Rad gminnych. W b. roku Rada gminy Dwikozy postanowiła, że należy ciężar ten w części i to znacznej włożyć na robotników rolnych, zwalniając w ten sposób od obowiązku uiszczenia się biednych obszarników i gospodarzy.

Uznano tedy, że robotnik rolny jest tak dobrze sytuowany, jak i właściciel 6 morgów gruntu, no i nałożono na robotników po 465 mk. podatku.

Za przykładem Dwikoz poszły inne gminy.

Oczywiście, Oddział Związku rolnego przeciwko temu zaprotestował, a w końcu dla świętego spokoju, pominąwszy bezprawnego postępowania Rad zaproponował, by przynajmniej zmniejszyć ten podatek do 100 marek.

Ale sejmik powiatowy w odpowiedzi na pismo Związku z dn. 23 czerwca b. r. Nr. 145 oznajmił dn. 30 czerwca b. r., iż „po przeprowadzonej dyskusji postanowiono prośby nie uwzględnić".

Wobec tego sprawa oparła się o Min. Spraw Wewn., do którego Zarząd Gł. Związku dn. 9 lipca b. r. za Nr. 2624 wysłał pismo w tej sprawie z prośbą o wyjaśnienie.

Odpowiedź naturalnie jeszcze nie nadeszła, boć przecie minęły dopiero dwa miesiące.

A tymczasem w Sandomierskiem drze się skórę z robotników!

Czemu bowiem są głupi i nie rozpoczną walki, bez której u nas dla robotników prawa niema?!

Rawa.

Klęska mieszkaniowa a minist. spraw zagranicznych.

KONIECZNOŚĆ REWIZJI USTAWY REKWIZYCYJNEJ.

W związku z wczorajszym listem w sprawie rekwizycji hoteli, najzupełniej słusznie piętnującym bezmyślne postępowanie władz, zwracamy się z prośbą do Urzędu mieszkaniowego, aby zechciał podać do wiadomości publicznej, ile lokali i rezydencji pańskich (książęcych, hrabskich i nietytułowanych), zwłaszcza z dzielnicy dokoła Alei Ujazdowskich dotąd zarekwirował i na jakie cele, ile zaś rekwizycji musiał zwolnić na skutek wmieszania się Ministerjum spraw zagranicznych. Żądamy dalej, aby Ministerjum spraw zagranicznych taki wykaz zaopatrzyło wyjaśnieniem urzędowem, na jaki cel użyło mieszkań, zwolnionych przez Urząd mieszkaniowy z powodu ingerencji tego właśnie Ministerjum.

Jeśli ten nasz apel publiczny nie poskutkuje, należałoby przy najbliższej sposobności, w drodze interpelacji w Radzie miejskiej lub nawet sejmowej, zmusić i Urząd mieszkaniowy i — zwłaszcza — Ministerjum spraw zagra-

ST. ANDRZEJ RADEK.

—o—

Pogrom.

— Strzelają. Znowu strzelają — mówiła Lida, odchodząc od okna.

— Powiedz, papo, dlaczego oni tak wciąż strzelają?

— Albo ja wiem dlaczego strzelają? — Nie wiem. Ot, mają broń, to strzelają — odparł Samuel Stern napozór spokojnie. W rzeczywistości bowiem każdy strzał bolesnem echem odbijał się w jego sercu — niby ciężkie kroki przybliżającego się nieuchronnie jakiegoś strasznego nieszczęścia, którego rozum pojąć nie może, a tylko dusza przeczuwa i serce truchleje.

Już od dwóch dni zaczęto mówić w mieście o pogromie.

Chrześcijanie na bramach swoich domów kreślili krzyże i nalepiali świętych obrazki.

Anioł nieszczęścia, Anioł śmierci miał omijać te domy, jak ongiś omijał w Egipcie domy Izraela pokropione krwią baranka.

Samuel Stern patrzył na te przygotowania i bolesne upokorzenie przygniatało mu kark do ziemi a do oczu napływały krwawe łzy niezgłębionego żalu. Samuel Stern drżał przedewszystkiem o Lidę.

— Kto obroni tę miłą, ukochaną przez wszystkich dziewczynkę od gwałtu nieokiełznanego chamstwa, od rozjuszonego zbydlęcenia, w które niekiedy wpada tak zwany człowiek?

— Dlaczego ma umierać najgorszą śmiercią ten śliczny kwiat — Lida — która ma oczy jak anioł, a głos podobny do śpiewu ptaków i szmeru strumyka? Która jest radością patrzących na nią oczu, uśmiechem ziemi i, która nie wie co oznacza okropne słowo: grzech?

I myśli Samuela Sterna zapadały się w otchłań niewysłowionego żalu, a serce gryzły smutne, bolesne przeczucia.

Żałował teraz, że nie zabrał Lidy i nie wywiózł gdzieś w bezpieczne miejsce, a teraz uciekać było już zapóźno.

Zewsząd, wszystkiemi drogami i ścieżkami waliło do miasta uzbrojone chłopstwo.

Samuel Stern wstał z krzesła i zbliżył się do okna. Naprzeciw, po drugiej stronie ulicy stała kuźnia, a dalej w głębi dom-rudera, gdzie mieszkał kowal — stary Chaim Blum. Wczoraj jeszcze Stern rozmawiał z Blumem o pogromie.

— Ja się tam niczego nie boję — mówił stary. Jestem biedny, więc nic mi nie zabiorą, jestem robotnikiem, więc pracujący lud Ukrainy nie uczyni krzywdy ani mnie, ani mojej żonie i dzieciom. Jeżeli urządzą pogrom, to tylko na takich bogaczy jak wy.

— A jednak w zeszłym tygodniu pocięli wam kowalski miech szablami — rzekł Stern.

— Pocięli, bo byli pijani, ale wy, Samuelu, byliście trzeźwi i nie chcieliście pożyczyć mi sto rubli na zreperowanie miecha. Tak, Samuelu. Teraz rewolucja, trzeba umieć z biednymi żyć. Ale wy pogardzaliście starym, biednym Chaimem, kowalem. A teraz ja wiem nawet po co wy ze mną zaczęliście tę rozmowę. Wy byście chcieli swoją Lidę przechować w moim domu. Ale stary Chaim na to się nie zgodzi. Stary Chaim sprzedał wszystkie sukienki i buciki swoich córek, aby naprawić miech, aby żyć.

— Jakiemiż dziwnemi drogami chodzą ludzkie myśli i czyny? — mówił do siebie Stern. — Oto ja już ponoszę konsekwencję nieżyczliwości. Ale ty, Chaimie, czy dobrze postąpiłeś, nie chcąc ukryć dziecka mojego, które ci przecież nic nie zawiniło i, kto wie może by nawet wniosło błogosławieństwo do twego domu?

— A jeśli... a jeśli... o, Chaimie — czy ty nie popełniłeś grzechu i nie obawiasz się kary ze strony Sprawiedliwości, która wiecznie czuwa i wszystko widzi i słyszy?

Wtem Lida podniosła głowę z nad książki.

— Papo! Czemuś ty taki smutny, na mnie nie patrzysz, a tylko coś do siebie mówisz. Czy ty się modlisz?

— Nie — dziecinko. Kiedyś, już dawno temu obciąłem skrzydła myślom moim i zakułem je w złote łańcuchy, aby po ziemi chodziły i nie wzlatały ku niebu. Bo był czas, że je nęciły białe gwiazdy i górne życie chmur, które bezinteresownie, obiegając ziemię w koło, roznoszą wodę lasom, polom i łąkom; skrapiają więdnące kwiaty, poją ptaki i owady, napełniają źródła, aby i człowiek miał czem ochłodzić skronie i obmyć się z brudu.

— Tak. Obciąłem skrzydła myślom moim, a do nóg im czepiałem złote ciężary. I zapomniały myśli moje, „która droga wiedzie do Boga". A słowa moje obrosły pyłem ziemi i złota — stały się ciężkie jak kamienie. Największy mocarz nie dorzuciłby ani jednego mego słowa do stóp Pana Boga. Więc się nie modlę, dziecino.

W szafirowych oczach Lidy błysnęły łzy.

— Papo drogi, dlaczego ty tak dziwnie mówisz? Ja tak nie chcę! Ja się boję!

— A może ciebie główka boli? Powiedz, Papo, czemuś taki smutny? Czy stało się co złego? A może gniewasz się na mnie?

— O Boże, Boże! Tacy jesteście wszyscy dziwni, a Róża nawet dzisiaj nie przyszła. I Lida rozpłakała się.

Samuel Stern spostrzegł, że palnął wielkie głupstwo i niepotrzebnie, ach, jak zupełnie niepotrzebnie przeraził dziewczynkę. Bo Lida powinna być spokojna, powinna się bawić i o niczem nie wiedzieć — choćby się cały świat walił! I Samuel Stern z trudem szukał słów mogących uspokoić córkę.

Wtem do pokoju wpadła jakaś kobieta. Stern zdrętwiał. Zapomniał zamknąć drzwi. Nagle rzucił się i, zapłakaną kobietę wypchnął czemprędzej za drzwi.

— Tam Lida... Niewolno... — mówił urywanym głosem. — Czego chcesz?

— Ach, Samuelu, Samuelu! — zawołała trzęsąc się w płaczu kobieta. — Już zaczęli... Już rozbijają!... Zabili mego brata, zabili małego Eli!... Byłam, widziałam... Na głównej ulicy rozbili już wszystkie sklepy! Towary leżą na ulicy zbryzgane krwią.. I mały Eli tam leży, o Boże wielki — i mały Eli!... Rozcięty na brzuch, syn mój jedyny, moja radość, mój aniol!...

I nieszczęsna matka zwaliła się u nóg Sterna — zupełnie wyczerpana, skomląc żałośnie.

Chciał ją Stern podnieść, ale na podwórze wpadła naraz gromada kobiet, dzieci, paru wyrostków i mężczyzn.

Rozwiane włosy, wysadzone z orbit oczy, rozwarte usta, w których zamarł krzyk zgrozy i przerażenia.

Wydało się Sternowi, że to upiory oszalałe z trwogi pędzą na niego. Chciał się cofnąć, ale nogi jakby przyrosły mu do ziemi. A oni przypadli do niego z lamentem, krzykiem i błaganiem:

— Samuelu. Samuelu! Byłeś nam ojcem, opiekunem, dobrodziejem. Ratuj nas! Obroń! Cud uczyń, bo Jehowa odwrócił oblicze od dzieci swoich — Samuelu!!

— I cóż ja dla was, siostry nieszczęsne, uczynić mogę? — Nic. Chcecie — to ukrnkie

nicznych, aby bezzwłocznie ogłosiły odpowiednią statystykę.

Wogóle dziwnem jest, że dotychczas głucho zupełnie o jakichkolwiek wynikach różnych poczynań w kierunku spisu mieszkań wolnych, niedostatecznie wyzyskanych i zarekwirowanych.

A przecie dopiero taka statystyka, opublikowana, poinformowałaby ogół, jaki jest rozmiar klęski mieszkaniowej, oraz czy i o ile starano się mu zaradzić.

Nadto posłowie sejmowi, reprezentujący masy proletarjatu miejskiego (inteligenckiego i fizycznego) powinni na porządek dzienny obrad Sejmu ponownie wnieść sprawę zmiany ustawy w sprawie rekwirowania mieszkań na potrzeby państwa i funkcjonarjuszów publicznych. Ustawa, dotychczas obowiązująca, jest tak zła, tak zupełnie nie odpowiada swemu celowi i obecnej chwili, że — choćby tylko o prowizorjum chodziło, bądź co bądź, jeszcze z pewnością parolelnie — stan dotychczasowy jest niemożliwy do utrzymania. Niezbędnem jest zwłaszcza ustawowe uporządkowanie i ustalenie formy postępowania, procedury przy rekwizycji mieszkań i — szczególnie — przy środkach prawnych. To, co się obecnie dzieje w stadjum odwołań od decyzji, rekursów, zażaleń i t. p. — to są drwiny z wszelkiego porządku prawnego. Jeśli — jak się codziennie a nawet kilka razy dziennie zdarza, — decyzję swoją może czy to Urząd mieszkaniowy, czy Ministerjum spraw wewnętrznych, mające być instancją ostateczną! — zmieniać dowolnie po kilka razy, jeśli nigdzie nie określono jakiegoś terminu, po upływie którego decyzja byłaby naprawdę ostateczną, czyli prawomocną, jeśli skutkiem tego wszystkiego jest, że sprawy wloką się latami, po których stosunki faktyczne określonego mieszkania stają się naprawdę zawikłane i niewiadomo, jak je uzgodnić z rozstrzygnięciem, powziętem rok, nawet więcej, przedtem — to to wszystko nie jest porządkiem prawnym, ale — w sensie prawnym — anarchją w najpełniejszem słowa znaczeniu!..

Gdzie ma panować jaki taki porządek prawny, tam nie mogą stosunki faktyczne układać się w prawnej—próżni, z którą równoznaczne jest obecne nasze „ustawodawstwo" (tak!) o rekwizycji mieszkań. R.

Sąd okręgowy warszawski wydał wczoraj wyrok w ważnej sprawie, o której pisaliśmy we wczorajszym numerze. Posterunkowy policji strzelał sobie z karabinu (nasz policjant musi mieć karabin, czego niema nigdzie na świecie!) — nie wiemy z jakiego powodu — i trafił w Bogu ducha winną Eleonorę Schram. Eleonora Schram leczyła się długo, ale wskutek rany straciła zdolność do pracy.

Poszkodowana wystąpiła ze skargą o odszkodowanie przeciwko Min. spraw wewn., jako zwierzchności policjanta. Min., zamiast uwzględnić skargę nieszczęśliwej ofiary policyjnej gorliwości, wolało „bronić się" w sądzie. Sąd pretensję Eleonory Schram oddalił, ponieważ według carskiego kodeksu państwo nie odpowiada za czyny swoich urzędników...

Tak więc urzędnik lekkomyślnem lub zbrodniczem postępowaniem może człowieka zrujnować — ale zrujnowany nie dostanie od nikogo odszkodowania. Bo państwo nie jest obowiązane płacić — a byłoby rzeczą śmieszną żądać odszkodowania od policjanta.

Czy to nie wskazuje, że należy niezwłocznie wprowadzić ustawę o odpowiedzialności cywilnej państwa za czyny bezprawne lub lekkomyślne, pełniane przez funkcjonarjuszów ze szkodą obywateli?

Dodać jeszcze należy, że sąd skazał Eleonorę Schram na zapłacenie ..Skarbowi państwa 9 tys. mk. i na zapłacenie kosztów sądowych...

Tak więc Eleonora Schram musi jeszcze płacić państwu za to, że policjant kulą strzaskał jej kości.

Bodaj to carskie kodeksy!..

JAN NEPOMUCEN MILLER.

Dwaj drwale.

Wędrowali drwale dwaj,
drwale dwaj —
jeden kary, drugi płowy
gdzieś u siódmych dziennych staj —
z przetrąconą ręką, nogą,
dwa koślągi, drwale dwaj —
wędrowali w kurzu drogą,
wędrowali haj!...

Tyle sosen obalili,
tyle świerków wyważyli,
tyle dębów piłą ścieli,
toporami — tyle jeli;
tyle pniaków wydobyli,
tyle klinów w miazgę wbili,
tyle z gonnych pni ciosali
dyszli, belek, przycieś, bali;
tyle rąk i głów do piły
swarne drwale przyłożyły,
tylu drwali wychowali,
potem zmyli, wyniańczyli,
tyle ludzi, tyli świat...
Tyle znojnych, tyle deszcznych,
tyle mroźnych, lutych, wietrznych,
przepilonych lat...
Tyle miast i wsi i staj
z toporzyskiem na ramieniu —
dwa koślągi, drwale dwaj
jeden kary, drugi płowy
z przetrąconą ręką, nogą...
Pochylili k'sobie głowy,
wędrowali w kurzu drogą,
wędrowali haj!...

Drogo, drogo! — w kurzu, błocie
wyboista, kamienista —
w ust spiekocie,
w krwawym pocie
nóg skrawionych przy robocie —
— drogo, drogo —
— znojna drogo!
ty — kalekim, zdartym nogom
przetrąconym, pociachanym
bliznom,
wrzodom,
strupom,
ranom —
w brudne szmaty pozwijanym
koniom,
ludziom,
swoim,
wrogom...
Drogo! drogo!
Polska drogo!

Dwie włóczęgi, dwie kaleki —
w szlak popielny, niedaleki,
gdzieś u siódmych dziennych staj —
jeden kary, drugi płowy
pochylili k'sobie głowy
dwa koślągi, drwale dwaj...

(z teki „Czartaka").

---

się w tej oto piwnicy. Ja was na klucz zamknę i niechaj anioł skrzydłami ciemnemi zasłoni was przed oczami wrogów.

Poczem wyszedł Samuel Stern na ulicę. Ciekawość go wiodła i niepokonana chęć zobaczenia tych ludzi, którzy z lekkiem sercem zabijają dzieci.

Na jakiejś bramie zobaczył zawieszony niewielki, drewniany krzyż z ołowianym wizerunkiem Chrystusa.

Długo stał Samuel Stern i patrzał na to poskręcane w męce śmiertelnej wyobrażenie ludzkiego ciała.

W pewnej chwili zdjął z bramy krzyż i schował w zanadrze.

Gdy wchodził do domu, wydało mu się, że strzały wybuchają coraz bliżej i bliżej — jakby nawet po drugiej stronie ulicy. Nagle doleciał go brzęk rozbijanych szyb, a potem straszne jakieś szatańskie wycie i śmiech — potworny, nieludzki śmiech. Drżącemi rękami zaryglował Samuel Stern drzwi i, słaniając się jak pijany, wszedł do pokoju.

Lida stała przy oknie. Jej prześlicznie skrojone, zawsze purpurowe i świeże jak płatki róży usta, były teraz białe jak kreda, a duże, szafirowe oczy, z niezmiernem przerażeniem patrzyły na ulicę, gdzie w śmiertelnych konwulsjach wiło się, skłute bagnetami, ciało Jojny Gołębia — właściciela sklepu z obuwiem.

Samuel Stern porwał dziewczynkę i odciągnął od okna.

— Lida, niewolno — Lida!...

Lida jakiś czas była jak nieprzytomna. Nagle szarpnęła się i skoczyła na środek pokoju. Jej śliczne, ciężkie włosy zburzyły się nad czołem, a w oczach rozbłysły płomienie.

— Ojcze, tyś kłamał. Mówiłeś, że nie wiesz dlaczego strzelają! A ty wiesz dlaczego oni zabijają. Dlaczego zabili Gołębia i małego Eli? Dlaczego? Co oni uczynili złego tym nieznajomym ludziom? Ojcze, powiedz — co uczynili?! I dlaczego wszyscy są tacy przerażeni i uciekają? — Powiedz mi to, ojcze, ja chcę wiedzieć!

Długo tłumaczył jej Samuel Stern owo dlaczego. — Ot, niewiadomo, ot, trudno określić przyczyny.

— A czyja wina? — również niewiadomo. Może nasza, może ich, a może niczyjej winy tu niema... To wie tylko Ten, co lotem ptaków kieruje i nabrzmiałe wodą chmury ogniem zapala.

— To uciekajmy stąd, papo! Przecież na świecie są gdzieś ludzie dobrzy, nie tacy dzicy i okrutni.

— Może i są — nie wiem. Ale uciekać nam stąd już dziś zapóźno. I nawet nie wiem gdzie ukryć cię mam, dziecię ty moje.

— Ach, papo, jak mi ogromnie żal małego Elego i jego matki. Stałam pode drzwiam i wszystko słyszałam.

— Tak. Biedna matka Elego — mówił Samuel Stern, przyciskając córkę do piersi, a sercem jego miotała trwoga, ogarniał go szalony, nieprzytomny strach o nią, aż chwilami brakowało mu tchu. I w błędnem myśleniu wyszukiwał jakiejś kryjówki, schronienia, gdzieby mógł Lidę ukryć przed oczami huliganów, ale miejsca takiego nie mógł odszukać.

Samuel Stern wiedział, że kot i pies nie odszuka, ale człowiek wszędzie znajdzie. Siedział tedy bezradnie w pokoju i tuląc przerażoną córkę, zaczął jej opowiadać dziwne, śmieszne bajki, niestworzone historje, aż się zupełnie uspokoiła i zasnęła.

Była już późna noc, ale na ulicy wciąż grzmiały wystrzały, słychać było wrzaski i łomot rozbijanych drzwi i okien.

(Dok. nast.).

Z bliska i z daleka.

POŻAR W MICHALEWICZACH.

Jedno z pism donosi, że we wsi Michalewicze, pod Lublinem, w czasie pożaru spaliło się jednemu tylko gospodarzowi czterdzieści miljonów marek polskich! Aby rozproszyć wszelką wątpliwość gazeta podaje wysokość spalonej kwoty w cyfrach i literach. Nie wiemy, czy wierzyć, czy nie wierzyć, tak ta cyfra wydaje się nieprawdopodobną. Czterdzieści miljonów! W skrzyni.

Co ten jegomość poczynał sobie z takiem bogactwem i skąd je wziął? Korzec czy cetnar metryczny czy kwintał (z francuska), czy metr — jak mówią w Małopolsce — w tych nazwach odbija się również nasza domniemana unifikacja — kosztuje siedem tysięcy dzisiaj, rok temu kosztował siedemset, przed wojną kosztował, dajmy na to, siedem rubli. Ileż tego zboża mógł wyprodukować ów włościanin, właściciel piętnastu morgów, aby móc uciułać czterdzieści miljonów? Ileż on cieląt i źrebiąt i gęsi i kaczek i kur i jaj musiał wyhodować, aby takie nagromadzić bogactwa? Gdybym był prokuratorem, zająłbym się tą sprawą, tak jest bezgranicznie ciekawa. Mniemam, że czterdzieści miljonów jestto cyfra olbrzymia dla wielkiego nawet paskarza, dla spekulanta, który obraca całemi spichrzami zboża, całemi elewatorami pszenicy. Sądzę też, że usłyszymy z czasem o wynikach badań teleskopowych albo i mikroskopijnych trybunału lubelskiego. Cóż my wiemy o bliźnich i sąsiadach naszych? Obgadujemy ich, szerzymy podejrzenia, rzucamy oszczerstwa. Wojna bardziej jeszcze ludzi oddzieliła wzajem od siebie. Wiemy, że ten czy ów — wszyscy niemal, podobno — oddaje się szlachetnemu zawodowi pośrednictwa w deptaku lichwy zbożowej i aprowizacyjnej, wogóle! Opowiadamy o nim pocichu niestworzone bajki: o jego dochodach, wydatkach, kochankach, automobilach. Gromadzimy te wiadomości, jedne na drugie układając; dostajemy się po tej piramidzie aż na samolną, poprostu, wysokość. Niekiedy, spadamy nagle z tej wysokości. Była to piramida „Banku Kupiectwa Polskiego" (co za piękna nazwa! ile szlachetnego patosu mieszczą w sobie te wyrazy? jak tęskniło za tem połączeniem handlu z polskością pierwsze pokolenie narodowej - demokracji?). Czytaliśmy ogłoszenie: pan Bogusław Herse, prezes rady, pan minister Steslowicz, wiele innych jeszcze, najpiękniejszych nazwisk w djademie szczerozłotym polskiego narodowego kupiectwa. A w parę miesięcy później jakiś złośliwy, szatański huragan zmiótł bank i bankierów i prokurator przemówił i sędzia śledczy i dozorcy więzienni. I wszystko rozbiło się o jakieś marne sto miljonów marek. Świadczyło to o obrotach tej najsolidniejszej firmy odrodzonej ojczyzny. I wszystko wróciło do normy, i wszystko pozostało, jak było i pan Herse, jak się okazało, patrjota i filantrop — w dalszym ciągu uszczęśliwia nasze warszawianki jedwabnemi pończochami i koronkowemi dezabilami, oczywiście, pracując darmo, jak przystało na patrjotę i filantropa (zresztą, to podobno bardzo porządny człowiek!).

W Michalewiczach, także patrjota z pod znaku Witosa — założył także swój własny bank kupiectwa polskiego w skrzyni dobrze okutej. Zebrał czterdzieści miljonów. Huragan za huraganem walił w ziemię lubelską. Poczynając od Mikołaja Mikołajewicza, poprzez węgierskich honwedów, moździerze Skody, aż po Trockiego Mikołajewicza, aż po Budennego Mikołajewicza — każdy przynosił ze sobą pożogę i rabunek, zniszczenie i śmierć, a chłopek chodził wciąż do skrzyni, zakopanej w lesie i dokładał tam, co zebrał. Daniny nie płacił, pożyczki przymusowej ani żadnej innej nie akceptował, podatki ledwo ledwo wypłacał — „tacy my biedni, panoczku, po tylu pożarach, pogorzelcy!". Nagle z jasnego nieba uderzył piorun i błyskawica oświetliła i jego i jego skrzynię. Czterdzieści miljonów!

Skonfiskować ich nie było sposobu. Żadna pompa ssąco - tłocząca nie była w możności ich wyssać ze skrzyni i państwu zawierzyć. Płomień je skonfiskował i o całe czterdzieści miljonów obniżył inflację banknotów na rynku polskim. Któżby w tych warunkach, jakie patrjotyczne serce płakałoby nad pożarem, który zbogacił skarb państwa Polskiego o czterdzieści miljonów marek polskich.

Jakże się zmienił obraz wsi naszej w ciągu ostatnich lat dwudziestu. Komu wypadnie jeździć szosą, być w niedzielę w kościele w Łowiczu, nie naliczy się bryczek na resorach, powozików, wolantów, a w nich zobaczy zawsze gospodarza wiejskiego z połowicą, z dwiema córkami, wszystkie w kapeluszach warszawskich, w ubraniach szytych u krawca w Warszawie, czy w Łodzi, czy w Radomiu, w żółtych trzewikach. Podobno, że i pończochy bywają jedwabne i koszule trafiają się koronkami ozdobione. Jadą i zajadają czekoladki od Fruzińskiego. Wczoraj przyjaciel mój widział na szosie orszak ślubny: cztery bryczki, zaprzężone w cugowe konie; pan młody ubrany na czarno, z cygarem w ustach, z brzuchem wypiętym, z cylindrem na głowie i siedząc na pięknej, resorowej bryczce, trzymał pannę młodą pod rękę! Napewno w domu będą mieli gramofon, a może i pianino. Jeżeli to młynarz, za pięć lat będzie jeździł automobilem. Bo odkąd chłopi zaczęli jeździć wolantami, obszarnicy kupują automobile. Jest to sprzęt w gospodarstwie niepotrzebny, ale co począć z gotówką? Obszarnik, który marek w skrzyni, zakopanej w lesie, nie chowa — wie, że przyjdzie dzień, kiedy państwo dokona konfiskaty połowy marek. Po co je tedy trzymać w domu? Jeżeli ma ich dosyć, kupuje ziemię. Jeżeli posiada ich mniej, to znaczy parę miljonów tylko, kupuje pług parowy, traktor albo automobil. Niedawno, z okazji obchodu rocznicy zwycięstwa nad bolszewikami, naliczono w Kaliszu jedenaście automobilów, przybyłych ze wsi, w tej liczbie sztuki płacone w Poznaniu po sześć miljonów marek. To też lokata kapitału, który ucieka od podatku dochodowego, od pożyczki przymusowej (inni kupują walutę zagraniczną), od miljonówki, od świadczeń na cele publiczne. Czyście słyszeli, aby budowano domy szkolne po wsiach. W warunkach dzisiejszego dobrobytu, każda wieś, każda trzecia wieś napewno mogłaby mieć własny gmach szkolny, dźwignięty sumptem mieszkańców, dziedziców i włościan. Nie usłyszycie. Żółte buty, kapelusz, cygaro, cylinder — mościewy! — żali nie są wystarczającemi ilustracjami postępu i kultury?

Znowu kraczesz pisarzu? Zamiast bawić czytelników, opowiadasz smalone duby o zakopanych pod Lublinem skarbach papierkowych. A tak pięknie jest na świecie w te dni wczesnej, gorącej jeszcze jesieni. Zaczynają już zbierać się kaczki dzikie do odlotu. Obłoki szpaków spadają ci pod nogi i — sejmują, aż miło, mówiąc wszystkie naraz, jak na poczciwem polskiem zebraniu. Jaskółka zagląda do okna, brzęczy pszczoła, szemrze strumyk w ogrodzie, co szuka ujścia do rzeki opodal pod młynem. Chodzisz po pasku i oglądasz stare drzewa i dumasz pod kasztanem, który widział więcej historji niż Korzon i Mommsen i rozmawia z tobą rano i wieczorem. Sroka zwiastuje gości, czapla ucieka od flinty rybaka. Gdy chodzisz aleją, kłaniają ci się zagony całe pełnych wielobarwnych goździków. Zrywasz winne grona, rozpięte na ścianie od południa. Sama Marechal Niel schodzi z różanego krzaku i zawiesa na starzejącem się sercu, w klapie od wyszarzanego literackiego spencerka. I nad tem wszystkiem, a by kopuła, boską budowana dłonią unosi się bezkres lazuru, prześwietlony miljonem uśmiechów. To słońce śmieje się. Do nas czy z nas tylko śmieje się Słońce, pan życia, rodziciel, twórca człowieka i losu jego, Zeus i Demeter, Atena i Apollo, pocieszyciel wszystkich artretyków!

Henryk Bezmaski.

Powstanie w Indjach.

Nieustające od lat wrzenie w Indjach angielskich, połączone od czasu do czasu z wybuchającemi tu i owdzie powstaniami lokalnemi, przybrało w ciągu ostatnich kilku tygodni zatrważające rozmiary. Jak brzmią oficjalne komunikaty władz angielskich „niepokój" ogarnął wybrzeże Malabarskie w Indjach południowych. Ta część Indji, zajmująca znaczny obszar nadmorski, oddzielona łańcuchem pokrytych dżunglami gór od reszty kraju, od ośrodków politycznych i kulturalnych, uchodziła zawsze za najbardziej spokojną, a zamieszkujący ją Moplah'owie, mahometanie, pochodzenia rzekomo arabskiego, apatyczni i niełatwo dający się porwać przebiegającym przez całe Indje prądom, swojem zachowaniem się nigdy nie zdradzali, że dadzą się porwać groźnej dla panowania Anglików w Indjach agitacji. Tymczasem doskonale uzbrojone oddziały powstańców, które podobno stale są zasilane bronią przez żołnierzy tubylców, t. zw. sipajów, przebiegają kraj, palą, mordują, znajdując poparcie wśród najszerszych warstw ludności.

Przyczyny powstania dotychczas nie są jeszcze zupełnie jasne. W każdym bądź razie ma ono podkład wyraźnie religijny, jest objawem protestu przeciwko polityce Anglji, zmierzającej do poniżenia i pohańbienia sułtana Kalifa, do uszczuplenia wpływów tej widomej głowy islamu.

Wielki wpływ wywiera na powstańców obok propagandy panislamskiej, agitacja nacjonalisty indyjskiego Grandhi'ego, przywódcy ruchu „no-cooperation". Istota tego ruchu polega na bojkocie wszelkich zarządzeń władz angielskich i na unikaniu wszelkiego współdziałania z Anglikami. Grandhi wzywa do zupełnego ignorowania Anglji, do odrzucania wszystkiego, co stamtąd pochodzi, nawet reform i dobrodziejstw, spływających ostatnio na Indje z łaski zachwianego władcy. Coprawda Gandhi uchodzi w oczach swych zwolenników za świętego, nawołuje do bezbronnej i bezkrwawej walki z najeźdźcami, pewny jest, że drogą bezwzględnego bojkotu i przeprowadzeniem hasła „no-cooperation" uda mu się w ciągu roku obalić władzę Anglików, — jak oświadczył w rozmowie z pewnym socjalistycznym dziennikarzem amerykańskim. „Nie dawajcie dzieci do szkół angielskich, nie zwracajcie się o sąd i sprawiedliwość do Anglików, ubierajcie się w materjały wyrobu krajowego. Nie szukajcie nauki, honorów i tytułów w Anglji. Nie płaćcie podatków" — tak poucza Gandhi. Ale zwykle apatyczni Moplah, rozbudzeni i rozkołysani, poszli dalej, chwycili za broń i sprawiają władzy angielskiej bardzo dużo kłopotu.

Wojska wysłane lądem dla stłumienia powstania, z trudem mogą się przedostać przez wysokie wzgórza do Malabaru. Trzeba było skierować okręty wojenne ku wybrzeżu

i od strony morza wysyłać ekspedycje karne, których akcja narazie nie ma wielkiego powodzenia.

Jednak prasa angielska jest pewna, że uda się stłumić i to powstanie. Ale stłumienie jeszcze jednego powstania zbrojnego nie będzie oznaczało uspokojenia Indji i stłumienia szczególnie niebezpiecznego i groźnego ruchu Gandhi'ego.

Kronika sejmowa.

KONWENT SENJORÓW.

Sejm zwołany na 18 września.

P. Marszałek zagaił wczoraj posiedzenie przemówieniem, w którem powołując się na uchwałę Komisji skarbowo - budżetowej o przyśpieszonem zwołaniu Sejmu, zaproponował termin najbliższego posiedzenia na 20 września. Porządek dzienny tego posiedzenia poza pierwszem czytaniem kilku przedłożeń rządowych przewiduje projekt ustawy o opodatkowaniu djet poselskich oraz nowele do ustawy z dn. 25 lipca 1919 r. o stanie wyjątkowym. P. Marszałek twierdził, że należy czekać ze zwołaniem Sejmu do 20 b. m. m. in., i z tego powodu, że przeprowadzony obecnie remont gmachu sejmowego nie będzie ukończony przed tym terminem.

Tow. Diamand uzasadniał potrzebę szybkiego zwołania Sejmu, wskazując na list P. K. K. P., ostrzegający przed korzystaniem Rządu z kredytu poza ustawą, dalej na potrzebę wypowiedzenia się Sejmu w sprawie drożyzny i pokrycia zwiększonych wydatków państwowych.

Pos. Osiecki zwrócił uwagę na to, że porządek dzienny pierwszego po ferjach posiedzenia zawiera sprawę podatku od djet poselskich i postanowień co do stosowania ustaw wyjątkowych, co przecież nie odzwierciadla naszego położenia i potrzeby zwołania Sejmu. P. Osiecki oświadcza się za przyśpieszonem zwołaniem Sejmu o ile znajdzie się odpowiedni porządek dzienny.

Również inni mówcy, przedstawiciele wszystkich prawie klubów domagali się zwołania Sejmu przed terminem 20 b. m.

Tow. Barlicki w przemówieniu swem bardzo ostro wystąpił przeciwko projektowanemu rozpatrywaniu na pierwszem posiedzeniu plenarnem noweli do ustawy wyjątkowej.

Tow. Diamand zwrócił uwagę, że jeżeli p. Marszałek obstaje przy swoim porządku dziennym, jako demonstracji chęci składania podatków i utrzymania porządku w państwie to trzeba zaznaczyć, że nikt nie zarzucał nam dotychczas braku czczych demonstracji. Rzeczowo obie sprawy wykazują tragizm naszego położenia, albowiem cały ten podatek przyniesie zaledwie parę miljonów, a chęć wprowadzenia ustaw wyjątkowych z chwilą kiedy porządek i spokój wraca, jest tylko nowem rozdrażnieniem mas, które mają tyle powodów do niezadowolenia.

Mówca proponuje aby porządek dzienny obejmował pierwsze czytanie przedłożeń rządowych, i ewentualnie dyskusję aktualną nad zawiadomieniem o ustąpieniu Rządu, jeśli takowe nastąpi. Zresztą rozwinie się dyskusja przy uzasadnianiu nagłych wniosków poselskich, które przedłoży Z. P. P. S., a prawdopodobnie i inne kluby.

Stanowisko tow. Diamanda poparli pos. Czerniewski, Skulski i inni. Postanowiono aby najbliższe posiedzenie Sejmu odbyło się dn. 18 września r. b.

Budżet min. kolei.

Na wczorajszem posiedzeniu Komisji skarbowo - budżetowej przystąpiono do dyskusji nad preliminarzem budżetu ministerjum kolei żelaznych. Min. Jasiński wygłosił dwugodzinne expose oparte na przedłożonym Sejmowi preliminarzu i wyjaśnieniach dołączonych do niego. Największa trudność w uporządkowaniu gospodarki kolejowej w Polsce polega na tem, że w każdej dzielnicy obowiązuje inny system. Ministerjum dąży do ujednostajnienia systemu kolejowego we wszystkich dzielnicach, przyczem ujednostajnienie polegać będzie nie na zastosowaniu się do jednego z trzech systemów, lecz na wytworzeniu własnego systemu kolejnictwa.

Dalej p. minister zapowiedział, że dążyć będzie do możliwie najwyższego podniesienia dochodów kolei co ze względu na skomplikowane taryfy kolejowe wymaga wiele czasu. Taryfy podwyższono 1 czerwca, następnie 1 lipca, obecnie wydano telegraficzne rozporządzenie o tymczasowem podniesieniu od dn. 10 b. m. taryfy osobowej o 50%, która ma obowiązywać do dn. 1 października. Od tego dnia wprowadzone zostaną nowe taryfy. Taryfa osobowa w III klasie ma być podniesiona o 67%, czyli że kilometr jazdy kosztować będzie 3 marki. W II klasie podwyżka wynosić będzie 122%, aż do 6 mk. od kilometra, w I kl. — 100% do 9 mk. klm. Taryfy towarowe VI i VII klasy będą zniesione; dotyczy to 80% wszystkich ładunków i da do 80% podwyżki dochodów.

Nowe taryfy dadzą następującą zwyżkę dochodów:

Taryfy osobowe 1.563.881.000, taryfy ciężarowe 3.414.181.000, opłaty 257.258.000. Razem 5 miljardów 240 miljonów mk. do końca roku budżetowego.

Według nowej taryfy osobowej od 1 października podróż z Warszawy do Krakowa I klasą pociągiem pośpiesznym kosztować będzie 3.330 mk., II klasą 2.220 mk., III — 1.110 mk. W pociągach osobowych opłata wynosić będzie ⅔ opłaty za pociągi pośpieszne.

Taryfy towarowe będą następujące:

Zboże, bydło, budulec nieobrobiony za przewóz wagonu 10.000 kilo: za 100 kilometrów — 4.500 mk., za 500 kilom. — 20.500 mk.

Mąka, węgiel za 100 klm. wag — 8.500 mk., za 500 klm. wag. — 11.500 mk.

Nafta i produkty naftowe: za 100 klm. wag. — 9.000 mk., za 500 klm. wag. — 87.000 mk.

Po przemówieniu ministra zarządzono przerwę, poczem przemawiał referent komisji tow. Moraczewski.

Tow. Moraczewski w czterogodzinnem przemówieniu poddał szczegółowej analizie cały budżet min. kolei, oświetlając wyłącznie poszczególne pozycje. W przemówieniu swem tow. Moraczewski m. in. postawił szereg zarzutów gospodarce min. kolei, głównie w zakresie wyzbywania się majątku państwowego na rzecz prywatnych przedsiębiorców i popierania prywatnych firm, podczas, gdy państwowe warsztaty kolejowe nie są wyzyskane w należyty sposób. Dalej tow. Moraczewski zaproponował skreślenie znacznych sum, bo sięgających kilkuset miljonów mk., zalecając bardziej oszczędnościową gospodarkę. Referatu swego tow. Moraczewski jeszcze nie ukończył i przemawiać będzie na jutrzejszem posiedzeniu komisji. Szczegółowe streszczenie referatu tow. Moraczewskiego podamy w numerach najbliższych.

Kronika polityczna.

PRZED DYMISJĄ GABINETU WITOSA.

Zapowiedziane na wczoraj rano posiedzenie przedstawicieli stronnictw rządowych odbyło się dopiero wieczorem. Na posiedzeniu większość obecnych podzieliła zdanie prez. Witosa o tem, że Rząd powinien podać się do dymisji. Uchwalono wystosować w imieniu zespołu list do prez. Witosa treści następującej:

> Panie Prezydencie! Zespół stronnictw centrowych podaje do wiadomości pana Prezydenta, że całkowicie podziela jego zapatrywanie co do potrzeby niezwłocznej dymisji całego gabinetu.
>
> Polskie Stronnictwo Ludowe „Piast".
> Narodowe Zjednoczenie Ludowe.
> Klub Pracy Konstytucyjnej.
> Zjednoczenie Mieszczańskie.

List powyższy p. Skulski wysłał do prezydenta ministrów. W piątek obradować będzie klub P. S. L., który niewątpliwie zatwierdzi uchwałę Z. S. C. Tego samego dnia prez. Witos w imieniu całego Rządu złoży podanie o dymisję.

***

Do Warszawy nadeszła wiadomość, że Rząd rumuński na zapytanie p. Karachana wyraził swą zgodę na rozpoczęcie w Warszawie rokowań w sprawie ujścia Dniestru.

***

P. Franciszek Pułaski, b. radca poselstwa polskiego w Waszyngtonie, otrzymał agrement od rządu sowieckiej republiki ukraińskiej i natychmiast po podpisaniu nominacji jego przez Naczelnika Państwa, wyjeżdża do Charkowa.

P. Franciszek Pułaski jest konserwatystą i wielkim obszarnikiem.

***

Z Rzymu nadeszło agrement dla p. Władysława Skrzyńskiego, jako posła polskiego przy Watykanie.

***

Zjazd katolicki.

Wczorajsze posiedzenie w politechnice rozpoczęło się referatem prezesa p. Michała Sobańskiego, poczem zabrał głos profesor uniwersytetu lubelskiego, ks. Wojcicki, który przemówił na temat „Obecne zadanie katolicyzmu społecznego w Polsce". Trzecią mowę na temat: „Katolicyzm a lud" wygłosił wicemarszałek Sejmu, pos. Maj.

Około g. 12 zabrał głos p. A. Chaciński: „Katolicyzm a młodzież". Dalsze mowy wygłosili p. Tad. Błażewicz („Inteligencja katolicka czem jest, a czem być powinna"), ks. rektor Radziszewski z Lublina („Katolicki uniwersytet w Polsce") i ostatnią „Obowiązki posłów katolickich" — ks. biskup Szelążek.

Z licznych przemówień w pierwszym dniu Zjazdu, na szczególną uwagę zasługuje referat pos. ks. Lutosławskiego o „prawnopaństwowem stanowisku Kościoła katolickiego w Polsce".

Oto kilka kwiatków z tego przemówienia według relacji „Gazety Warszawskiej".

O Konstytucji 17 marca:

> Konstytucja gwarantuje wprawdzie wolność kościoła katolickiego — lecz czyni to nie przez pierwszym dla niego, ale na tej samej zasadzie, na jakiej daje wolność innym wyznaniom. Już to samo, że zawiera przepis, iż wyznanie rzymsko-katolickie zajmuje w naszym kraju miejsce naczelne — już to samo zaznaczenie jest heretyckie.

O dobrach kościelnych:

> Prawem pierwszorzędnem Kościoła katolickiego jest korzystanie z dóbr kościelnych, zapisów odwiecznych przeszłych pokoleń, które je na wieki Kościołowi oddały, a które państwa zaborcze sobie przywłaszczyły.

O sądach:

> Państwo musi zapewnić katolikom sąd katolicki.

O szkołach:

> Co do szkół — to rodzice, powierzający dzieci szkole, — powinni mieć gwarancję państwową, że w nich tę wiarę świętą będą pielęgnować i że nauczyciel będzie jednej wiary z dzieckiem.

O konkordacie i stosunku Polski do Watykanu:

> Przy układach ze Stolicą Apostolską niedopuszczalnem jest, aby państwo polskie zmuszało ją do ustępstw, kompromisów. Przeciwnie, to ona może mu dyktować prawa Kościoła katolickiego w katolickim kraju od wieków.

Uchwały, powzięte na posiedzeniu sekcji religijnej, na której wygłaszał swe przemówienie ks. Lutosławski, prawie dosłownie powtarzają to, cośmy podkreślili z przemówienia referenta.

W sekcji społecznej mówiono dużo o ruchu chrześciańsko-demokratycznym, przyczem przywódca chadeków warszawwsk., p. Chaciński, skarżył się na brak inteligencji katolickiej w pracy chrześciańsko-społecznej.

Na sekcji prasowej powzięto uchwałę o założeniu codziennego pisma katolickiego.

***

Podpisanie układu polsko-gdańskiego ma nastąpić w przyszłym tygodniu. W tym celu wyjeżdżają do Warszawy ze strony w. m. Gdańska senator Jewelowsky, ze strony polskiej generalny komisarz Pluciński. Ratyfikacja umowy przez senat gdański ma nastąpić w drugiej połowie września, tak, aby z dniem 1 października układ mógł wejść w życie. (E. E.)

***

Departament Rolnictwa przy Ministerjum b. dzielnicy pruskiej wydał na ręce wojewody pomorskiego zarządzenie, mające na celu dopuszczenie do rybołóstwa na polskich przybrzeżnych wodach morskich poszczególnych rybaków gdańskich, posiadających legitymacje, wydane przez generalny komisarjat Rzplitej polskiej w Gdańsku. Komisarz generalny Rzeczpospolitej polskiej w Gdańsku otrzymał od prezydjum Rady Ministrów upoważnienie do wydawania tych legitymacji na skutek udzielonej w Genewie przez delegata Polski w Lidze Narodów, prof. Askenazego gen. Hakingowi obietnicy w tym względzie. Obecnie departament rolnictwa porozumiewa się z generalnym komisarzem Rzeczpospolitej Polskiej w Gdańsku, celem uzgodnienia poczynionych już kroków z obowiązującą ustawą rybacką. (PAT.)

Ceny wytyczne a magistrat.

Otrzymujemy następujący komunikat:

W kilku pismach pojawiły się uwagi krytyczne o wprowadzeniu cen wytycznych, które to ceny bynajmniej nie przyczyniły się do zniżki cen, lecz przeciwnie, upoważniły spekulację do pobierania cen wyższych, prawidłową kalkulacją zupełnie nieusprawiedliwionych. Między innemi dotyczy to ceny chleba, który wedle kalkulacji Wydziału Zaopatrywania kosztować winien maksimum mk. 135 za 1 kgr., wtedy gdy cennik wytyczny upoważnia do pobierania mk. 180.

Z tego powodu należy wyjaśnić, iż Magistrat m. Warszawy był zasadniczo przeciwny obranej przez Ministerjum aprowizacji metodzie zwalczania drożyzny za pośrednictwem cen wytycznych, ustalonych w porozumieniu z wytwórcami i sprzedawcami, i dał wyraz swemu zapatrywaniu w piśmie, jakie prezydent m. st. Warszwy wystosował do ministra aprowizacji w dniu 22 ub. m.

W piśmie tem Magistrat wypowiada się przeciwko cenom wytycznym, powołując się na brak materjału dla ich ustalenia i stając na stanowisku ściśle wolnohandlowem. Natomiast Magistrat nie wskazuje żadnego innego środka na powstrzymanie wzrostu cen.

Rada Ligi Narodów.

TRZECIE POSIEDZENIE.

Genewa, 7 września. (PAT). — Od specjalnego korespondenta. Na początku 3-go posiedzenia Zgromadzenia Ligi we wtorek dn. 6-go b. m. prezydent Zgromadzenia van Karnebeek odczytał pismo delegacji polskiej do sekretarjatu generalnego Ligi, w którem delegacja prosi o wycofanie z porządku dziennego obrad drugiej sesji Zgromadzenia Ligi, wniesionej przez rząd polski poprawki do art. 6-go traktatu o Lidze Narodów i wpisania jej na porządek dzienny obrad 3-ej sesji Zgromadzenia. Na skutek powyższej propozycji rzeczona poprawka wejdzie pod obrady sesji Zgromadzenia, która się odbędzie w roku przyszłym. Wzmiankowana poprawka, proponowana przez rząd polski, dotyczy równej reprezentacji w sekretarjacie generalnym Ligi Narodów wszystkich państw, będących członkami Ligi.

CZWARTE POSIEDZENIE.

Genewa, 7 września. (PAT). — Od specjalnego korespondenta. Czwarte posiedzenie Zgromadzenia Ligi we wtorek dn. 6 b. m. zostało otwarte o godz. 18-tej, zamknięte o godz. 18.45 i poświęcone było dokonaniu wyborów 6-u wiceprezydentów Zgromadzenia. W głosowaniu wzięło udział 39 państw. Przy pierwszem głosowaniu głosy padły w sposób następujący: Bourgeois (Francja) — 29 głosów, Da Cunha (Brazylja) — 29 głosów, lord Balfour (Anglja) — 25 głosów, Ishii (Japonja) — 23 głosy, Hymans (Belgja) — 22 głosy, Benesz (Czechosłowacja) — 17 głosów, Torriente (Kuba) — 14 głosów, Askenazy (Polska) — 11 głosów, Blanco (Uruguay) — 9 głosów, Motta (Szwajcarja) — 9 głosów, lord Robert Cecil (Afryka południowa) — 4 głosy. Wobec uzyskania dostatecznej liczby głosów w pierwszem głosowaniu zostali wybrani: Bourgeois, Da Cunha, Balfour, Ishii i Hymans. Następnie przy głosowaniu dopełniającem pomiędzy Beneszem i Torriente Benesz został wybrany 20-tu głosami, podczas gdy Torriente uzyskał 19 głosów. Prócz powyższych 6-iu wiceprezydentów, wybranych przez Zgromadzenie bezpośrednio, wiceprezydentami Zgromadzenia są również prezydenci i wiceprezydenci 6-iu komisji, które ukonstytuowały się dzisiaj po południu.

PIĄTE POSIEDZENIE.

Genewa, 7 września. (PAT). — Od specjalnego korespondenta. Dzisiejsze ranne posiedzenie Zgromadzenia Ligi Narodów było w całości poświęcone sprawie sporu między Boliwją a Chile, który dotyczy rewizji traktatu pokojowego, zawartego między Chile a Boliwją w roku 1904. Rewizji tej domagała się Boliwja. Chile natomiast bezwzględnie oponuje przeciwko kompetencji Ligi w tej sprawie i twierdzi, że Liga jest stanowczo niekompetentna do samoistnego przeprowadzania rewizji traktatów a zwłaszcza traktatów pokojowych. Po licznych przemówieniach delegatów Chile i Boliwji Zgromadzenie odroczyło dyskusję do dalszych posiedzeń. Następne plenarne posiedzenie odbędzie się jutro, w czwartek rano.

TRAKTATY NIEMIECKIE.

Genewa, 7 września. (PAT). — Od specjalnego korespondenta). Rząd niemiecki, który już przedtem przesłał do zarejestrowania przez Ligę Narodów około 15-tu traktatów, obecnie złożył w sekretarjacie generalnym Ligi 20 nowych traktatów do zarejestrowania i opublikowania. W tej nowej grupie traktatów figuruje również szereg traktatów, zawartych pomiędzy Niemcami a Polską, a mianowicie: 1) w sprawie uchodźców z różnych obszarów Niemiec, 2) w sprawie funkcjonarjuszów niemieckich na obszarach, ustąpionych Polsce, 3) w sprawie wymiaru sprawiedliwości na tychże obszarach, 4) w sprawie przygotowań, niezbędnych do przeprowadzenia plebiscytu na G. Śląsku, 5) w sprawie wykonania artykułu 268 traktatu wersalskiego i 6) w sprawie zwolnienia internowanych osób cywilnych. Pomiędzy przysłanemi przez Niemcy traktatami znajdują się również traktaty, zawarte pomiędzy Niemcami a wolnem miastem Gdańskiem w sprawie funkcjonarjuszów niemieckich i w sprawie prawa opcji obywateli gdańskich.

SPRAWA ROZBROJENIA.

Genewa, 7 września. (PAT). (Havas). — Na ostatniem posiedzeniu Komisji do spraw rozbrojenia, delegat angielski, któremu powierzono opracowanie ogólnych uwag, mających stanowić wstęp do sprawozdania Noblemaire'a, zaproponował tekst zawierający między innemi oświadczenie, że rozbrojenie Niemiec zostało ukończone w sposób zadawalający. Tekst ten daje w ogólnych zarysach przypuszczalny program konferencji w Waszyngtonie, określając jako zasadniczy cel konferencji ograniczenie zbrojeń morskich, oraz nadmieniając, że rozbrojenie to dotyczy głównie Stanów Zjednoczonych, Anglji i Japonji.

Zarówno twierdzenia jak i tendencje proponowanego tekstu wywołały liczne zastrzeżenia między innymi Viviani'ego, Brantinga, Schantzera, Oudeyesta, Janssena, Noblemaine'a i Jouhaux'a. Rischer, oraz Noblemaire, którym powierzono wnieść poprawki do tekstu angielskiego, opracowali nowy tekst, uwzględniający poczynione zastrzeżenia między innemi zastrzeżenia delegata Francji.

FRANCJA A SPRAWA ROZBROJENIA.

Genewa, 7 września. (PAT). (Havas). — W związku z życzeniem, wyrażonem w zeszłym roku przez Zgromadzenie Ligi Narodów, Francja nadesłała odpowiedź, że jakkolwiek wstąpi ona stanowczo na drogę zmniejszania zbrojeń, to jednakże nie może zaakceptować zawartych w powyższem życzeniu postulatów, albowiem jest ona zdania, że budżety poszczególnych państw nie mogą służyć dostateczną podstawą dla ścisłej oceny istotnego stopnia uzbrojenia danego państwa.

SPRAWA LITEWSKA. — NIEPRZEJEDNANE STANOWISKO LITWINÓW.

Genewa, 7 września. (PAT). (Havas). — Delegacja litewska zdaje się odrzuci nowy projekt układu polsko-litewskiego, proponowany przez Hymansa, który to projekt zmierzał do stworzenia między Polską a Litwą

ścisłych węzłów na tle polityki zagranicznej i współpracy wojskowej. Układ zawierał ideę utworzenia autonomicznego okręgu Wilna i przewidywał obronną konwencję wojskową pod jednem dowództwem, pozostawiając jednakże gros wojskowych sił litewskich pod dowództwem litewskiem. Jeżeli odmowa Litwy stanie się faktem istotnym, sprawa sporu polsko-litewskiego będzie przedstawiona Zgromadzeniu Ligi Narodów.

PRZEDSTAWICIELE POLSKI W KOMISJACH RADY LIGI.

Genewa, 7 września. (Havas). — Polska jest reprezentowana w komisjach w następujący sposób: W komisji zmian w traktacie Ligi Narodów przez Askenazego; w komisji organizacji technicznych Ligi Narodów przez Olszewskiego i Sokala; w komisji rozbrojenia i blokady przez Askenazego; w komisji finansowej i spraw wewnętrznych przez Modzelewskiego; w komisji humanitarnej przez Modzelewskiego. W komisji spraw politycznych i administracji państwowej przez Askenazego.

Na Górnym Śląsku.

ZNIESIENIE STANU OBLĘŻENIA.

Bytom, 7 września. (E. E.). — 7 b. m. o g. 12 w południe w okręgu przemysłowym G. Śląska został zniesiony stan oblężenia.

NOWE SPRAWOZDANIE KOM. MIĘDZYSOJUSZNICZEJ.

Bytom, 7 września. (PAT). — „Schlesische Volkszeitung" donosi z Opola, jakoby z inicjatywy gen. Le Ronda komisja międzysojusznicza opracowała nowe sprawozdanie co do podziału G. Śląska. Przy pracy nad przygotowaniem sprawozdania najważniejszą rolę mają odegrać rzeczoznawcy wojskowi. Sprawozdanie miało być opracowane jeszcze w sierpniu, zostało jednak opóźnione z powodu różnicy zdań przedstawicieli Francji i Anglji. Francja pragnie uwzględnić jedynie wyniki głosowania, Anglja zaś uważa, że należy uwzględnić zmienny nastrój ludności wobec Polski po ostatniem powstaniu polskiem. Anglja proponuje wysłanie z tego powodu nowych rzeczoznawców na G. Śląsk dla stwierdzenia rzekomej zmiany poglądów wśród ludności górnośląskiej i opracowania na tem tle nowego sprawozdania.

NOWY PLEBISCYT NA G. ŚLĄSKU.

Berlin, 7 września. (E. E.). — Agencja Dena donosi z Londynu, iż koła dobrze poinformowane twierdzą, że w Paryżu i Londynie omawiana jest kwestja zaproponowania komisji Ligi Narodów nowego plebiscytu na G. Śląsku.

Zatarg o Węgry Zachodnie

ULTIMATUM SPRZYMIERZONYCH.

Wiedeń, 7 września. (PAT). — „Neue Freie Presse" donosi, iż państwa sprzymierzone wręczyły rządowi węgierskiemu ultimatum, w którem żądają natychmiastowego opuszczenia zachodnio-węgierskiego terenu, mającego przypaść — zgodnie z Traktatem w Trianon — Austrji. Ultimatum przewiduje termin 6-dniowy.

OŚWIADCZENIE POSŁA AUSTRJACKIEGO.

Wiedeń, 7 września. (PAT). — „Polnische Korrespondenz" donosi, iż poseł austrjacki w Budapeszcie złożył oświadczenie rządowi węgierskiemu, iż rząd ten staje się odpowiedzialny za wypadki w zachodnich komitatach. Rząd węgierski oświadczył, iż pragnie załatwienia sprawy w drodze przyjaznej.

STANOWISKO MAŁEJ ENTENTY.

Hannover, 7 września. (PAT). (Radjo). — Jak podaje praska „Trybuna", Czechosłowacja ma zapewnione poparcie wszystkich przedstawicieli Małej Ententy przeciw przyjęciu Węgier do Ligi Narodów.

BENESZ O KWESTJI WĘGIERSKIEJ.

Praga, 7 września. (E. E.). — W rozmowie z przedstawicielami prasy Benesz oświadczył, że sprawa Węgier staje się coraz groźniejsza, przyczem zaznaczył, że jeżeli kwestja węgierska nie będzie załatwiona w myśl traktatu pokojowego, to Mała Ententa będzie musiała wypowiedzieć Węgrom wojnę.

ZARZĄDZENIA WOJSKOWE W JUGOSŁAWJI.

Gratz, 7 września. (PAT). — Dzienniki donoszą z Belgradu, że szef sztabu generalnego armji jugosłowiańskiej wojewoda Vojovic odjechał do Osieku. Podróż jego łączą z wypadkami na Węgrzech.

W Niemczech

PRZECIWKO STANOWI WYJĄTKOWEMU.

Norymbergja, 7 września. (E. E.).—6-go b. m. odbyła się konferencja 500-set mężów zaufania partji socjalistów większości. Przyjęto rezolucję domagającą się poparcia wszelkich kroków mających na celu zniesienie stanu wyjątkowego w Bawarji.

MONACHJUM A BERLIN.

Monachjum, 7 września. (PAT). — W poniedziałek i wtorek odbywały się w całej Bawarji liczne zebrania, protestujące przeciwko dalszemu uleganiu rządu bawarskiego wobec Berlina. Akcja za oderwaniem się Bawarji wzmaga się coraz gwałtowniej. Według „Vossische Zeitung" sytuacja jest poważniejsza niż kiedykolwiek. Prasa monachijska ostro występuje przeciwko Berlinowi. Rząd bawarski wysłał dziś nowych przedstawicieli do Berlina w celu dalszych rokowań z rządem berlińskim.

Rokowania angielsko-irlandzkie

Londyn, 7 września. (PAT). (Wied. B. Kor.) — Jak się dowiaduje Reuter z Dublina, uważają tam sytuację za krytyczną, pomimo to jednak panuje przekonanie, że rokowania nie będą zerwane i że gabinet angielski zaprosi pełnomocników sinfeinistów na dalszą konferencję. Uważają za nieprawdopodobne, aby Lloyd George przyjął na siebie odpowiedzialność za zerwanie rozejmu.

Z państw bałtyckich.

— W dniu 10 b. m. odbędzie się w Rydze konferencja z udziałem przedstawicieli państw bałtyckich oraz Rosji Sow. w sprawie ruchu kolejowego. W tym samym dniu odbędzie się konferencja delegatów państw bałtyckich oraz Anglji, Szwecji, Polski, Danji, Gdańska i Kłajpedy w sprawie komunikacji pocztowej i telegraficznej z Rosją sow.

— W konferencji ekonomicznej w Rydze wezmą udział przedstawiciele Łotwy, Estonji, Litwy Kow. i Finlandji. Łotwę reprezentować będą: minister finansów Kalninsch i wiceminister spraw zagranicznych Albat.

Komisja graniczna litewsko-łotewska zakończyła pomyślnie swe prace. Granica pomiędzy obu państwami została ostatecznie wytknięta.

Wiadomości telegraficzne.

— Samolot, pełniący służbę komunikacyjną na linji Paryż—Strassburg—Warszawa, spadł podczas lotu w okolicy Bourges. Pilot i 4 pasażerowie ponieśli śmierć na miejscu.

— Powstanie w Indjach nie ma już charakteru lokalnego, lecz jest ogólne i przybiera coraz szersze rozmiary.

— Biuro Reutera donosi ze Smyrny, że Grecy podobno już zajęli Angorę.

— Według oficjalnego doniesienia rządu holenderskiego, z dniem 6 b. m. zniesiono dla obywateli wszystkich państw, z wyjątkiem Rosji, obowiązek specjalnej wizy władz holenderskich na przejazd przez Holandję.

— W związku z wykryciem spisku w Piotrogrodzie, według doniesień pism rosyjskich, rozstrzelano 72 osoby, w tej liczbie prof. Kagancewa i Łazarewskiego, pułk. Szwedowa, senatorów: Manuchina i Jastrebowa.

— Z Piotrogrodu donoszą o przybyciu pierwszego statku amerykańskiego „Fenika" z żywnością dla dzieci.

— Prezydent senatu Sahm wyjeżdża w piątek rano do Genewy na posiedzenie Ligi Narodów, poświęcone sprawom gdańskim.

Wiksö.

(Korespondencja własna).

Miejscowa sekcja PPS. zwołała tu dn. 19-go czerwca r. b. wielki wiec, na którym przemawiało dwóch towarzyszy. Pierwszy mówca, Jan Bąk, wyjaśnił zebranym znaczenie i cel organizacji PPS., omawiając szczegółowo walkę klasy robotniczej, zorganizowanej w szeregach naszej partji, z wyzyskiem zachłannych kapitalistów, obszarników, pasibrzuchów i z klerem, który wyzyskując uczucia religijne i nieświadomość mas robotniczych, prowadzi ją w niewolę posiadaczy miljonów. Następnie referent przedstawił zebranym, w jak okropnie trudnych warunkach pracują posłowie z klubu socjalistycznego w Sejmie, broniąc praw, zdobytych przez robotników.

W końcu przemówienia, referent zachęcał zebranych robotników polskich do jaknajszerszego uświadamiania się, by w razie walki o polepszenie bytu, stanąć solidarnie z miejscową ludnością. Miejscowi obszarnicy, sprowadzając polskiego robotnika, liczyli na to, że polski robotnik niezorganizowany, będzie pracował w czasie akcji strajkowej, lecz, pomimo szykan ze strony władz policyjnych, robotnicy polscy solidarnie stanęli z miejscową ludnością pracującą.

Drugi mówca, tow. Iwanko wygłosił referat o sytuacji politycznej w Polsce, przypominając zebranym zrozumienie i poświęcenie klasy robotniczej w walce z najazdem bolszewickim i omawiając szeroko walkę ludu górnośląskiego z hakatą pruską.

Widocznem więc jest, że robotnik zawsze i wszędzie, czy to w obronie granic państwa, czy gdy chodzi o zrzucenie jarzma niewoli wiekowej, lub budowę państwa, — pierwszy staje do szeregu, lecz gdy chodzi o zabezpieczenie bytu klasie robotniczej i jego rodzinie, wtedy reakcja, nie pamiętna na czyny i bohaterstwo pracujących dłoni i mózgów, występuje przeciw niemu z całą zajadłością, a zatem robotnik musi się organizować i łączyć, by masowo silny i uświadomiony mógł się upomnieć o swoje prawa.

Zebrani, solidaryzując się z braćmi Górnego Śląska w walce o wolność, przesyłają im serdeczne pozdrowienia, życząc jaknajrychlejszego zwycięstwa.

Wiec zakończono odśpiewaniem Czerwonego Sztandaru.

Na powstańców Górnego Śląska zebrano 87 koron.

Dyspozycje na cukier kontyngensowy

wydawane będą przez Wydział Zaopatrywania kupcom, którym przyznano prawo sprzedaży cukru, w następującym porządku:

od	A	do	G	włącznie	dnia	7	września
„	H	„	L	„	„	9	„
„	Ł	„	P	„	„	10	„
„	R	„	T	„	„	12	„
„	U	„	Z	„	„	13	„

w Centrali Wydziału Zaopatrywania — Kredytowa 2 — pokój № 10.

Strajki.

STAJK WĘDLINIARZY.

Dnia 9 b. m., t. j. w piątek o godz. 8 rano odbędzie się walne zebranie, w celu porozumienia się co do dalszej akcji strajkowej, w lokalu Leszno 53. — Komisja Strajkowa.

STRAJK W FABRYCE „ALBA".

W fabryce waty hygroskopijnej p. f. „Alba" przy ul. Chełmskiej nr. 18. w Sielcach, wybuchł strajk na tle ekonomicznem. Strajkuje około 40 robotników.

Ruch robotniczy.

Z życia partji.

Egzekutywa Okręgowego Kom. Rob. PPS. Warszawa—Podmiejska komunikuje, iż od dnia 1-go września r. b. Sekretarjat jest czynny w poniedziałki, środy i piątki od 5—7. Adres Warszawa, Warecka 7, lokal OKW.

Dzielnica Powiśle. Jutro o godz. 7 w. odbędzie się ogólne zebranie członków dzielnicy, w lokalu przy ul. Solec nr. 68.

Dzielnica Mokotów. Jutro o godz. 5 pp. odbędzie się posiedzenie Komitetu dzielnicowego, w lokalu przy ul. Bagatela nr. 12-a.

Dzielnica Nowe-Brudno. Jutro o godz. 4 i pół pp. odbędzie się ogólne zebranie członków dzielnicy, na którym tow. Jaworowski wygłosi odczyt p. t. polityka bolszewicka a socjalizm, w lokalu przy ul. Okunieckiej nr. 16.

Dzielnica Śródmieście. W sobotę 10 b. m. o g. 7 w. odbędzie się posiedzenie Komitetu dzielnicowego, w lokalu OKR., Al. Jerozolimskie nr. 6.

Egzekutywa Okr. Kom. Rob. W sobotę 10 b. m. o godz. 5 pp. odbędzie się posiedzenie egzekutywy OKR., w lokalu przy ul. Al. Jer. nr. 6.

Kolejowa org. PPS. W sobotę 10 b. m. o g. 6 wiecz. odbędzie się posiedzenie Komitetu kolejowej org. PPS. w lokalu OKR., Al. Jer. nr. 6.

Ruch zawodowy.

Zw. Prac. miejskich w Polsce. Dziś punktualnie o godz. 10 rano, w lokalu Związku, Al. Jerozolimskie 56, odbędzie się posiedzenie zarządu. Proszeni są o przybycie tow. tow Milwicz, Wł. Michalak A., Szadkowski M., Michałkowski I., Piotrowski Szczepan, Świercz, Szczepaniak K., Październicki Kruk St., Dąbrowski Jan i Kisiel Marcin.

Baczność kapeluszniczy! Dziś o godz. 10 rano odbędzie się w lokalu Związku ogólne zebranie. Sprawy wielkiej wagi. Zarząd prosi o punktualne przybycie.

Baczność, członkowie sekcji kuchmistrzy! Jutro o g. 1 w nocy odbędzie się zebranie sprawozdawcze kasowe sekcji. Obecność wszystkich członków konieczna pod karą, przewidzianą przez ogólne zebranie.

Baczność włókniarze! 11 września r. b. odbędzie się ogólne ogólne zebranie w lokalu Związku o godz. 11 rano.

Ruch kulturalno-oświatowy

Z. P. M. S. W niedzielę, 11 b. m. odbędzie się w lokalu Związku przy ul. Ziełnej nr. 5 m. 20 (Związek Zawodowy Malarzy), walne zebranie członków oddziału warszawskiego. Na porządku dziennym m. in. sprawa uruchomienia pracy powakacyjnej.

Ruch spółdzielczy.

Baczność członkowie Robotniczego Stowarzyszenia spożywców m. Warszawy i okolic. Od dnia dzisiejszego we wszystkich sklepach Stowarzyszenia sprzedaje się cukier, sprowadzony z Poznańskiego; każdy członek ma prawo do nabycia 2-ch klg.; członkowie, mający 1000 mk. udziału, otrzymują 3 klg., zaś 1500 mk. — 4 klg. cukru.

Z prowincji.

Wąbrzeźno.

(Korespondencja własna).

Dnia 1 września odbył się wiec klasowego Związku w Wąbrzeźnie, mieście powiatowem na Pomorzu, które dotychczas było omotane pajęczyną Zjednoczenia, tak, że nigdy przedstawiciele stronnictw radykalnych nie mieli tu głosu. Mogli się za to cieszyć i wiecować endecy, chadecy, enperowcy dlatego też miejscowemu robotnikowi oscjaliście zdawało się, że już niema w Polsce związków, któreby mogły prawdziwie bronić robotnika. Ale nie długo potrwało, a sprzedawczyki ze Zjednoczenia przekonali się, że nie mają czego szukać w Wąbrzeźnie, a wiec, zwołany przez Związek klasowy Torunia, odegrał taką rolę, że cała filja N. P. R., składająca się z przeszło 500 członków, przeszła do Związków klasowych.

Na wiecu przemawiał tow. Mosur z Torunia i w dwugodzinnym referacie wyjaśnił obecnym stosunek nasz do Zjednoczenia, popierając dowodzenie swoje faktami i przytaczając grzeszki Zjednoczenia; następnie omówił obszernie sprawę drożyzny, podkreślając kapitalistyczne stanowisko Witosa i jak dalece przyczyniło się ono do obecnej drożyzny. Scharakteryzował również postępowanie kleru.

Wiecownicy, w liczbie 2 tysięcy, po wysłuchaniu referatu, tłumnie zaczęli zapisywać się na członków Związku klasowego i tak runęła w Wąbrzeźnie twierdza żółtych. Tymczasem kierownicy Zjednoczenia po jednemu przenoszą się do swych siedzib, które nie wiadomo, jak nabyli, aby odpocząć po ciężkiej pracy.

Bezpośrednio po wiecu, przystąpiono do omówienia spraw politycznych. Wkrótce zostanie założona w Wąbrzeźnie, gnieździe klerykalizmu, sekcja PPS. **Jeden z obecnych.**

Życie gospodarcze.

Notowania giełdy warszawskiej.

Dolary Stan. Zjedn. 4030 — 3900. Franki francuskie 305. Marki niemieckie 42.65—42 i pół.

Węgiel dla kolei. Od 1-go października wchodzi w życie t. zw. wolny handel węglem. Zachowane będą jednak pewne ograniczenia. W okresie od 1-go października do końca r. b. Min. przemysłu i handlu wyznaczać będzie ilość węgla dla kolei, którą to ilość kopalnie Zagłębia Dąbrowskiego i Krakowskiego obowiązane są dostarczyć. Przemysłowcy obowiązani są zawrzeć z Min. kolei odpowiednie umowy. Jeżeli umowy nie będą w ciągu 2 tyg. zawarte, to Min. kolei zarządzi przymusową dostawę. Później zaś sprawę cen i warunków dostawy rozstrzygnie komisja rozjemcza (1 przedst. Min. kolei, 1 przem. górniczych, 1 Min. przemysłu i handlu).

TRZECIA LOTERJA PAŃSTWOWA.

5-ta klasa. — Dzień pierwszy.

Główne wygrane:

Mk. 200.000 nr. 42170.

Mk. 50.000 nr. 57289.

Mk. 30.000 nr. 17841.

Mk. 25.000 n-ra: 48551 5291 57600 78624 7851 77930.

Mk. 20.000 n-ra: 18305 29966 56795.

Mk. 15.000 n-ra: 702 45222 62981 64855 75229.

Mk. 10.000 n-ra: 9980 12756 35724 17690 50988 51578 61699 75197.

Kronika.

STAN POGODY

(według danych Państwowego Instytutu Meteor.)

Temperatura najwyższa wynosiła wczoraj w Warszawie 19° C, najniższa 6°.7 c.

Przewidywany przebieg pogody w dniu dzisiejszym: Zachmurzenie zmienne (w Polsce północnej przeważnie pochmurno), miejscami opady, wiatry lokalne.

Cukier. Wydział zaopatrywania wznowił wydawanie dyspozycji na cukier kupcom, posiadającym prawo realizowania kuponów cukrowych. W dniu 7 b. m. wydawane będą dyspozycje firmom od A do G, w dniu 9 b. m. od H do L, w dniu 10 b. m. od Ł do P, w dniu 12 b. m. od R do T i w dniu 13 b. m. od U do Z.

Sprzedaż węgla. Wobec wprowadzenia wolnego handlu węglem z dniem 1 października r. b., Sekcja opałowa Wydziału zaopatrywania zaprzestała już przyjmowania nowych zamówień na węgiel i w ciągu bieżącego miesiąca wykonywać będzie, w miarę możności, jedynie dyspozycje już opłacone, a niewydawane w swoim czasie z braku węgla.

Konfiskaty. Z rozporządzenia Komisarjatu Rządu na m. st. Warszawę za przestępstwo w art. 129 cz. I ust. 2 i 6 Kod. Kar. przewidziane w dniu 2 września r. b. obłożono aresztem Nr. 18 z d. 2 września 1921 r. czasopisma tygodniowego w żargonie p. n. „Der Morgen", Nr. 16 z d. 2 września 1921 r. czasopisma w żargonie p. n. „Der Sztral" i Nr. 34 (86) z d. 2 września 1921 r. czasopisma w żargonie p. n. „Morgensztern".

(a) **Inwestycje szkolne.** Warszawa stoi w przededniu przymusu szkolnego, ale nie posiada odpowiednich pomieszczeń na szkoły, wobec tego zjawia się gwałtowna potrzeba pobudowania w ciągu 3 lat (t. j. bieżąc. 1921, 22 i 23) conajmniej 80 szkół 70 oddziałowych. Niezależnie od tego, niezbędne są szkoły fachowe, rękodzielnicze i rzemieślnicze. Narazie, dla pośpiechu, w programie inwestycji miejskich, magistrat projektuje budowę baraków szkolnych, poczem przejdzie do budowy normalnego typu szkół murowanych. W myśl tej idei, w r. b. już wykończono 6 baraków szkolnych; w r. 1922 i 23 magistrat pobuduje 20 baraków, kosztem przeszło 240 miljonów mk. Mając na uwadze konieczność szybkiego rozwiązania sprawy szkolnej, magistrat nabył niewykończoną posesję

w Mokotowie przy ul. Dolnej dla pomieszczenia dwóch szkół 7 oddziałowych. Koszt baraków wyniesie 7 miljonów mk., wykończenie budynku w Mokotowie wymaga 15 milj. mk. Jako dalszy etap budowlany w dziedzinie szkolnictwa, przewiduje się pobudowanie szkoły murowanej na Lesznie, według typu nowoczesnego, kosztem 100 miljon. mk.; plac dla szkoły jest wolny. Pozatem projektowane jest pobudowanie nowego skrzydła w gmachu przy ul. Chłodnej, koszt budowy obliczono na 80 milj. mk. Zgodnie z opinją komisji inwestycyjnej, uznano za konieczne nadbudowanie i rozszerzenie szkoły rzemieślniczej przy ul. Nowowiejskiej, koszt robót obliczono na 15 milj. mk. Ogółem na inwestycje szkolne magistrat projektuje wydatkować na najbliższe 3 lata 648 milj. mk.

Szkoła śpiewu prof. M. Sobolewskiej. Uczelnia ta rozpoczęła już zajęcia praktyczne, lecz ze względu, że pełne wykłady zaczynają się 1 października, zapisy przyjmowane będą przez cały wrzesień codziennie od 2 do 4 pp. i 7—8 wiecz. Osoby, które się nie zgłoszą do szkoły we wrześniu, nie będą dopuszczone do popisu plastyczno-operowego, odbyć się mającego przy końcu pierwszego półrocza. Program szkoły obejmuje: naukę śpiewu solowego wszelkich rodzajów, stawienie głosów, poprawianie wadliwych emisji i oddechu, zespoły, chóry, czytanie nut głosem, solfegio, usuwanie błędów wymowy i deklamacja, język włoski, gimnastyka rytmiczna, plastyka, stylizacja ruchów i mimika, historja, teorja muzyki. Zapisywać się można i na poszczególne przedmioty. Kierownictwo śpiewu solowego spoczywa wyłącznie w ręku prof. Sobolewskiej.

Dwuletnia szkoła pielęgniarek. W gmachu Polskiego Tow. Czerwonego Krzyża, przy ulicy Chmielnej nr. 6 w Warszawie, otwiera się dwuletnia szkoła pielęgniarek, założona przez Polskie Tow. Czerwonego Krzyża, Amerykański Czerwony Krzyż, Wydział lekarski Uniwersytetu warszawskiego, Magistrat m. Warszawy i Ministerjum Zdrowia Publicznego. Otwarcie nastąpi 1 października r. b. Zapisy kandydatek przyjmuje przełożona szkoły, M. Bridge, codziennie od godz. 9 — 12 i 2—4 pp., ul. Szopena 13. Jako kandydatki, zgłaszać się mogą osoby w wieku od 18 do 35 lat, z wykształceniem conajmniej 6 klas szkoły średniej.

Kasa im. J. Mianowskiego obchodzi w roku bieżącym 40-lecie swego istnienia. P. Minister W. R. i O. P., w uznanie zasług społecznej działalności Kasy na polu popierania nauki ojczystej wogóle, a także w zakresie wydawnictw tak niezbędnych dla uczelni wyższych i dla dalszego rozwoju nauki polskiej, przyznał Komitetowi Kasy 30 milj. marek, jako dar jubileuszowy.

Z ruchu literackiego. Istniejące od roku 1919 pismo artystyczne literackie „Wianki", zacznie po dłuższej przerwie wychodzić nanowo w październiku r. b. Założyciel pisma, artysta malarz, Franciszek Jańczyk, objął z powrotem prawa i obowiązki redaktora i wydawcy. Jak się dowiadujemy, kierownictwo działu literackiego w „Wiankach" objął znany poeta, Emil Zegadłowicz, współredaktor „Zdroju" i „Ponowy". Wedle opracowanego przez komitet redakcyjny planu, „Wianki" mają stać się wykładnikiem całokształtu współczesnej twórczości polskiej we wszystkich jej przejawach (malarstwo, rzeźba, architektura, literatura, teatr, muzyka, przemysł artystyczny, wykształcenie artystyczne itd.)

Zjazd straży pożarnych. Dziś rozpoczyna swe obrady Zjazd straży pożarnych. W Zjeździe tym uczestniczą jedynie ochotnicze organizacje, natomiast zawodowe straże nie biorą w nim udziału. Więc i warszawscy strażacy nie będą brali udziału w obradach ani popisach zjazdowych.

Ogólne zebranie członków Wojskowego Klubu Wioślarskiego odbyło się w dniu 6 b. m. na przystani W. K. W. Po przyjęciu sprawozdania zarządu, oraz sprawozdania kasowego, wybrano nowy zarząd w składzie następującym: prezes mjr. T. Bobrowski, zastępca ppłk. Z. Zdziechowski, członkowie: inż. A. Bobkowski, mjr. H. Chełmicki, rtm. J. Dłużyński, kpt. Z. Drozdowski, ppr. B. Marconi, por. H. Okoński, inż. W. Ortałowski, por. I. Wierucki, por. T. Wolski.

Dyskusję nad preliminarzem i wnioskami zarządu przełożono na dzień 16 b. m. na godzinę 19.

Zjazd koleżeński. W dniu 1 października r. b. odbędzie się Zjazd b. pracowników Petersburskiego oddziału Polskiego Towarzystwa pomocy ofiarom wojny, wskrzeszonych w r. 1916. Uczestnicy proszeni są o zgłoszenie się i podanie swego adresu do 15 września osobiście, lub listownie pod adresem Hoża 12 m. 1, R. Poczobutt.

Zbiórka na rzecz powracających z Rosji. Wobec ciągle wzrastającego napływu reemigrantów z Rosji sowieckiej, a co za tem idzie, stałego powiększania się wydatków na pomoc w postaci ubrań pożywienia i uruchomienia warsztatów pracy, Komitet pomocy jeńcom postanowił udać się do ofiarności społeczeństwa polskiego również i po za granicami kraju. W myśl tego postanowiono, że za pozwoleniem Min. Spr. Zagr., konsulaty polskie rozpoczną zbiórkę pieniędzy na rzecz Komitetu pomocy jeńcom, który rozesłał w tym celu do placówek polskich zagranicą odezwę odpowiedniej treści.

Równocześnie Komitet pomocy jeńcom delegował do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej swego przedstawiciela który na gruncie amerykańskim rozpocznie zbieranie składek na cele, związane z zadaniami Komitetu, jak przedewszystkiem ratowanie reemigrantów na terenie Polski i wysyłanie produktów żywnościowych dla pozostałych jeszcze w Rosji.

Ekshumacja zwłok żołnierzy Polaków amerykańskich, poległych we Francji. Urząd opieki nad grobami wojennemi Dowództwa Okręgu Generalnego Warszawskiego podaje do publicznej wiadomości osób zainteresowanych, iż ciała żołnierzy-Polaków armji amerykańskiej, poległych na polach Francji, na życzenie rodzin, mogą być sprowadzone do kraju. Zwłoki każdorazowo będą konwojowane przez obywateli Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Koszt ekshumacji i przewozu zwłok pokrywa rząd amerykański. Prośby składać należy do Urzędu opieki nad grobami wojennemi, Galerja Luxemburga pok. nr. 439.

ZABAWY I WYCIECZKI.

Wycieczka statkiem do Młocin, naznaczona na d. 8 b. m. godz. 10 z przystani Warsz. Klubu Wioślarek, nie odbędzie się z powodu zbyt niskiego stanu wody na Wiśle.

Wojskowy Klub Wioślarski urządza dn. 8 b. m. w miejsce projektowanej wycieczki statkiem o godz. 16, koncert orkiestry wojskowej na przystani Klubu (350 m. poniżej mostu Poniatowskiego)

WYPADKI.

Ofiara samochodu. Przy zbiegu ul. Długiej i Przejazd, samochód prywatny przejechał 10-letniego Henryka Frydmana (Pawia 19), którego ze złamanem prawem udem przewieziono tymże samochodem do szpitala dziecinnego przy ul. Śliskiej.

Zamach samobójczy. W domu nr. 25 przy ul. Wileńskiej, napiła się jodyny w zamiarze samobójczym uczennica 16-letnia Jadwiga Targońska, której pomocy udzielił lekarz pogotowia.

Bójki. Na Nalewkach nr. 27, w czasie bójki uderzono kamieniem w brzuch 18-letniego Abrama Mulla (Wołyńska 14), tragarza, którego pogotowie przewiozło do szpitala Dzieciątka Jezus.

— Przy ul. Nowosenatorskiej nr. 5/7, podczas bójki zraniono w twarz 39-letnią Julję Kozerową, którą opatrzył lekarz pogotowia.

Wypadek tramwajowy. Na placu przed dworcem gdańskim wyskoczyła z tramwaju w biegu 20-letnia Marja Rydecka (Nowo-Dobra nr. 8). Lekarz pogotowia stwierdził wstrząśnięcie mózgu i pęknięcie czaszki. Rydecką w stanie ciężkim przewiozło pogotowie do szpitala św. Rocha.

Kochanka — podpalaczka. W osadzie Lipsku (pow. iłżecki, ziemia radomska) wybuchł pożar w domu właściciela restauracji, Adama Zycha. Wskutek nocnej pory i silnego wiatru, oraz blizko sąsiadujących z sobą budynków, spaliło się 19 domów mieszkalnych wraz z zabudowaniami gospodarskiemi, pełnemi zboża. Akcją ratunkową kierował naczelnik oddziału miejscowej straży ochotniczej, p. Stefan Sokalski. Jak się okazało, pożar powstał z podpalenia przez kochankę Zycha, która uczyniła to przez zemstę z powodu porzucenia jej przez Zycha, a poślubienia innej kobiety.

Ujęcie „potokarzy". P. Stefanji Bielińskiej (Sienna nr. 33), w czasie przejazdu powozem przez przejazd kolejowy przy ul. Żelaznej, skradziono umocowany w tyle powozu kosz, zawierający ubranie, bieliznę i inne rzeczy, ogólnej wartości 150 tys. mk. Wkrótce po kradzieży, wywiadowcy ekspozytury przy 8 komisarjacie policji Wiśniewski i Klimasiński ujęli czterech złodziejów, t. zw. „potokarzy", którzy zajmują się specjalnie kradzieżami z wozów; są to: Józef i Władysław bracia Perchlak, Kazimierz Wojciechowski i Tadeusz Jaśkulski. W kilka godzin po aresztowaniu ich, zgłosił się do komisarjatu posłaniec ze skradzionym koszem i listem. Anonimowy autor listu napisał, że zwraca skradziony kosz wraz z zawartością i prosi o zwolnienie aresztowanych, gdyż jakoby są oni niewinni.

Echa zabójstwa. Nocy wczorajszej komisarz 6 komisarjatu, p. S. Chełmicki, urządził obławę całonocną na przestępców kryminalnych, ukrywających się w różnych norach, kryjówkach i domach publicznych. W domu nr. 15 przy ul. Łuckiej, w mieszkaniu matki swej znaleziono ukrytego pod łóżkiem poszukiwanego za zabójstwo 29-letniego Ludwika Polaka przy ul. Miedzianej, Józefa Leszkiewicza, dezertera. Przyznał się on, że był w restauracji, lecz udziału w zabójstwie nie brał. Zabójcą miał być jakoby Stanisław Białecki (Sienna nr. 90), który miał nosić nóż za cholewą. Białeckiego ujęto dnia poprzedniego. Oprócz tego aresztowano podczas obławy 6 prostytutek i Ślązaka, który nie posiadał prawa na zamieszkiwanie w Warszawie.

Z sądów.

O samochód, darowany przez gen. Dowbór-Muśnickiego.

Przedmiotem nader ożywionych rozpraw w sądzie wojskowym D. O. G. w Warszawie, była sprawa gen. ppor. Zygmunta Łempickiego, b. członka rady wojennej, obecnie pensjonowanego, oskarżonego o przestępstwo przewidziane w art. 138 K. K. wojskowego, t. j. o przywłaszczenie.

Akt oskarżenia zarzucał mianowicie gen. Łempickiemu, że po powstaniu państwa polskiego, w marcu 1918 w m. Bobrujsku, zajmując stanowisko dowódcy dywizji ułanów 1 korpusu polskiego i otrzymawszy w drodze rekwizycji od Ludwiki bar. Hartingh na użytek wojska polskiego samochód firmy „Benz", stanowiący własność tejże bar. Hartingh, przywłaszczył go sobie i w marcu r. z. sprzedał z naruszeniem obowiązku służbowego.

Gen. Łempicki nie przyznając się do winy wyjaśnił, że wspomniany samochód bynajmniej nie należał do osoby prywatnej, lecz był przyprowadzony ze sztabu b. armji rosyjskiej przez szofera Polaka i zarejestrowany w ewidencji samochodów korpusu.

Gdy nastąpił czas likwidacji korpusu i gdy, ulegając przemocy Niemców, trzeba było, zgodnie z zawartą z nimi umową, mienie korpusu oddać tymże Niemcom, którzy oczywiście przedewszystkiem pragnęli zawładnąć samochodami, tak koniecznemi dla celów wojskowych, wówczas gen Dowbor-Muśnicki, na prośbę gen. Łempickiego, dał mu ów samochód na własność, uprzedzając, że o wyjednanie u Niemców pozwolenia na przewiezienie samochodu do Warszawy, gen. Ł. sam już musi zabiegać. Jakoś udało się przewieść samochód do kraju i tu ukryć go w majątku gen. Łempickiego w Młocinach.

Następnie, chcąc przyczynić się do zaspokojenie potrzeb instytucji państwowej, oskarżony sprzedał samochód zaledwie za 120,000 mk. jednej z instytucji rządowych, gdy według zaświadczenia specjalistów wartość ówczesna samochodu wynosiła nie mniej jak 450,000 mk.

Okoliczności te istotnie znalazły potwierdzenie w zeznaniach świadków gen. Dowbor-Muśnickiego, ppułkownika Szulborskiego, szofera Czarkowskiego, którzy ustalili, że samochód był gen. Łempickiemu oddany na własność.

Pprokurator major Janczewski, domagając się skazania gen. Ł. dowodził, że pomimo darowizny, uczynionej przez gen. Dowbor-Muśnickiego, samochód nigdy nie przestał być własnością wojska polskiego i temuż wojsku winien być zwrócony.

Obrońca oskarżonego adw. Jan Nowodworski w dłuższem przemówieniu, powoławszy się na całokształt przewodu sądowego, ustalający, że ostateczne przejście samochodu do rządu polskiego za zwrotem jedynie poniesionych przez gen. Ł. wydatków, zaspokoić musi najbardziej subtelne wymagania, — wniósł o zupełne uniewinnienie z uwagi głównie na to, że samochód istotnie stanowił własność Ł.

Sąd wojskowy, złożony z pułkownika Zbyszewskiego, członka Najwyższego Sądu wojskowego (jako kierownika rozprawy i z assesorów generałów: Bilińskiego, Strzeleckiego, Wilkowskiego i Żabczyńskiego, po krótkiej naradzie, wydał wyrok uniewinniający oskarżonego generała-pporucznika Zygmunta Łempickiego.

Teatr i Muzyka.

Z Opery. Dziś „Halka". Jutro balet „Pan Twardowski".

Teatr Rozmaitości. Dziś i jutro „Bunnis na Stylmondu" i „Sól życia".

W sobotę premjera sztuki Szukiewicza „Zawód".

Teatr Polski. Dziś i dni następnych „Tajfun".

Teatr Reduta. Dziś i jutro „W małym domku".

Teatr Mały. Dziś „Ósma żona Sinobrodego".

Teatr Dramatyczny. Dziś o godz. 4 pp. po cenach zniżonych „Karpaccy górale" Korzeniowskiego. Wieczorem „Dwaj malcy" Dicourella.

Teatr Praski. Dziś i jutro „Pomysł panny Franciszki".

Teatr Powszechny. Dziś „Poczciwy i łotr".

Redaktor naczelny dr. Feliks Perl. Red. odpowiedzialny Bron. Olechnowicz. Odbito w druk. „Robotnik", Warecka 7. Wydawca: Rada Nacz. P. P. S.